

(338)
Rok XXIX
LUTY 2023
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

SZACHY W ZANIE

Pruszkowskie Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza ZANA może poszczycić się wyjątkowo liczny gronem sławnych absolwentów – wybitnych przedstawicieli różnych dziedzin życia społecznego w tym sportowego, którzy nie tylko utrzymują kontakty, ale służą pomocą i radą swej byłej szkole. Kacper JARZĘBOWSKI – absolwent ZANA, utytułowany zawodnik, instruktor i sędzia szachowy, na hasło SZACHY W ZANIE – wyposażył organizatorów w sprzęt konieczny przy organizacji imprezy w tym: szachy turniejowe i zegary.

Szczegóły
na stronach 20 – 21
Zapraszamy



Od prawej: Kacper Jarzębowski, Lech Kowalewski, Roch Głogowski, Mateusz Kowalewski, pani dyrektor LO im. T. Zana Ewa Król, Maciej Kozak, Jakub Twardowski, Michał Dąbrowski, Szymon Romański, Wiktoria Kłuczeńska



KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39



Sprzedam działkę
przy Starej Drozdy 7
w Komorowie o pow. 1688 m kw.
Tel.: +48 694 545 840
Cena do negocjacji



Szukaj s. 23



Czytaj s. 18

REKLAMA



Cukiernia Stodka Malinka
ciastka • ciasta • torty • babeczki
kawa • napoje



To już 20 lat istnienia Pływalni KAPRY w Pruszkowie

Z okazji 20-lecia Pływalni Kapry w każdy 20 dzień miesiąca 2023 roku wejście na basen będzie bezpłatne. Jedynym warunkiem jest posiadanie aktywnej Pruszkowskiej Karty Mieszkańca.

Przed wejściem na pływalnię należy okazać Pruszkowską Kartę Mieszkańca wraz z dowodem tożsamości.

Do aktywnego spędzania czasu na pruszkowskiej pływalni zaprasza Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch.





DWIE FOTOGRAFIE



Tekst - Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista
Foto - Henri Cartier-Bresson, fotografia uliczna
(Francja). Licencja (CC BY 2.0)

To co najlepsze w fotografii kojarzy mi się z takimi nazwiskami jak Henri Cartier-Bresson, Robert Capa, Andre Kertesz, Robert Doisneau, William Klein czy Richard Avedon czyli z fotografią dokumentalną, która precyzyjnie rejestruje życie w ułamku sekundy. To może być 1/125 albo 1/250 sekundy. Tyle czasu potrzeba zwykle, aby zatrzymać życie w jego nieustannym ruchu. I jest to rzeczywiste, a nie wyobrażone (jak w innych sztukach plastycznych) unieruchomienie strumienia życia. Na tym polega specyfika fotografii, jej wielkość, doniosłość... Oglądając ostatnio w swoich zbiorach internetowych „francuskie” fotografie Henri Cartier-Bressona, które należą do najlepszych w jego dorobku, przypomniałem sobie teoretyczne dywagacje o obrazie artystycznym w filmie i innych sztukach, wybitnego reżysera rosyjskiego, Andrieja Tarkowskiego. Twórcą takich filmów jak „Andriej Rublow”, „Zwierciadło”, „Stalker” zwraca wielokrotnie uwagę na unikalność, wyjątkowość, niepowtarzalność takiego obrazu i jego... typowość. Właściwości te wcale nie muszą być w stosunku do siebie w opozycji, kłócić się ze sobą. Mogą współistnieć, dopełniać się, stanowić jedność... Obraz nie oznacza, nie symbolizuje życia, lecz ucieleśnia je i wyraża jego niepowtarzalność (...). Paradoks polega na tym, że to, co w obrazie jest najbardziej wyjątkowe i niepowtarzalne, w zagadkowy sposób staje się typowe (...). Typowość dochodzi do głosu nie tam, gdzie, jak się zazwyczaj uważa, pojawia się

wspólnota i podobieństwo zjawisk, lecz tam, gdzie ujawniają się ich cechy jednostkowe (...). Obraz artystyczny jest zjawiskiem całkowicie unikalnym i niepowtarzalnym, podczas gdy zdarzenie życiowe może być zupełnie banalne. Tak!... zdarzenie może być zupełnie banalne, a jego filmowy, literacki albo fotograficzny wyraz – absolutnie wyjątkowy. Tak jak u Cartier-Bressona. Bo przecież ożywiona konwersacja dwóch starszych pań na paryskiej ulicy jest czymś powszechnym, typowym i banalnym w gruncie rzeczy, ale obraz tego zdarzenia banalny nie jest! Proszę się bliżej przyjrzeć tym kobietom, ich sposobowi ekspresji, pieskowi, który wskoczył przednimi łapami na jedną z nich, co nie zaburzyło w żadnej mierze toku rozmowy, otoczeniu, które współtworzy znacząco klimat tej rozmowy. Typowe to i unikalne zarazem, obraz artystyczny o niezwykłej sile wyrazu. Podobnie rzecz się ma z inną fotografią Cartier-Bressona, też - jak się zdaje - wykonaną na jednej z paryskich ulic. W przeciwieństwie do pierwszej fotografii - pogodnej, optymistycznej i „życiodajnej” - ta jest ponura, okrutna i bolesna, a jednak dość typowa, banalna – można by rzec - jako zdarzenie. Ileż to razy widzieliśmy podobne rzeczy na zdjęciach takich czy owakich, amatorskich i profesjonalnych, czarno białych i kolorowych. Niekiedy z nas sami je rejestrowali aparatem albo smartfonem. Zdarzenie jest być może banalne, ale fotograficzny sposób zapisu tego zdarzenia - już nie! Do przeraźliwie wychudzonego biedaka (widać od tyłu tylko jego tors i nogi), który leży na betonowym podłożu, zbliża się stara kobieta ubrana równie skromnie jak on. Cartier-Bresson zarejestrował moment reakcji kobiety na te zwłoki - nie zwłoki. Wyczuwa się wyraźnie solidaryzm klasowy lub nawet rodzinny, rodowy - w jej stosunku do niego. Kobieta mogłaby być jego żoną, siostrą, kuzynką albo znajomą. Oryginalne formalne zdjęcie jest mistrzowską realizacją słynnej koncepcji „decydującego momentu” w fotografii, której autorem był właśnie Henri Cartier-Bresson. „W fotografii nie chodzi jedynie o robienie zdjęć w przypadkowych momentach, lecz o uchwycenie tej jednej wyjątkowej chwili, która najlepiej przedstawi sens zdarzenia”.



Okno na Planty



Foto - Henryk Tomasz Kaiser

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Bogusław Kucharek

Wizyta u malarki

Wczoraj byłem u malarki dom jak dom i drzwi jak drzwi jak u innych puste garnki i w kominie szary dym jak u innych stara bieda jak u innych w oknie kit no i problem jak się nie dać gdy nadciągnie tydzień zły

Ale za to na ścianach kwiaty ze wszystkich światła łak a tuż obok kół prostokaty na nim przy szabli dumny ktoś na martwych naturach ciasta którym zapachu tylko brak a wyżej podniebne miasto jak ciemnośćoty ptak

Wczoraj byłem u malarki i już wiem dokładnie wiem że najczęściej puste garnki są dla życia tylko tym że się chowa stara bieda i teżeje w oknie kit znika problem jak się nie dać i pytanie z kim się bić

Kiedy rosną na ścianach kwiaty ze wszystkich światła łak galopuje koń prostokaty i wymachuje szabłą ktoś na martwych naturach ciasta już się migdałom czuje smak i fruwa podniebne miasto po wszystkich moich snach

Za zgodą „Vis à Vis”

Kolorowa agitka

Opuśćcie na moment Zwisowy stół i zróbcie parę kroków dośownie do sal wystawowych Międzynarodowego Centrum Kultury. Przenieście się do kolorowego, egzotycznego świata Romów za sprawą Małgorzaty Mirgi - Tas, artystki która ów świat portretuje przy pomocy wyzywanych, haftowanych, dzierganych różnymi sposobami makatek, kilimów, gobelinów - nazwa nie jest tu istotna. Ten świat swoją innością uwodzi i pozwala na chwilę zachwytu w czasach, które coraz mniej zachwycają.

Epizod z Janem Nowickim



Jan Woleński
Foto - B. Zimowski

Krakowie przy ul. Meiselsa 17 zorganizowało dyskusję panelową „Wokół „Pasji” Mela Gibsona, w której udział wzięli Jan Nowicki, Stanisław Obirek (jeszcze jako duchowny), Michał Sobelman (ówczesny sekretarz ambasady Izraela w Polsce) i ja niżej podpisany. Głównym tematem dyskusji było przedstawienie Żydów w rzeczonym filmie. Krótko mówiąc, Gibson przedstawił ich w zdecydowanie negatywnym świetle, co wzbudziło krytykę ze strony panelistów. Zapytałem Nowickiego, co myśli o zespole aktorskim grającym w „Pasji”. Odpowiedział krótko i zdecydowanie „Wstydzę się za swoich kolegów, że wystąpił w tym kiczu”. Nie kierował się względami, by tak rzec, ideologicznymi, tj. nie interesowało go to, kto, Rzymianie czy Żydzi, odpowiadali za skazanie Jezusa na śmierć. Miał na uwadze tylko kontekst profesjonalny. Uznał, że poszczególne role są zagrane, co najwyższej poprawnie, ale żadna nie zachwyca. Wręcz wysłuchał wyżej przytoczoną opinię, że Maia Morgenstern stworzyła niepowtarzalną kreację, skoro nikt jej jeszcze nie miał okazji powtórzyć. Wyjaśnił, że szanującemu się aktorowi nie przystoi występować w efekciarskiej produkcji osnutej na kanwie jednej z najbardziej dramatycznych historii, jakie zdarzyły się na tym łez padole. Potem miałem kilka okazji do porozmawiania z Jankiem i zawsze byłem pod wrażeniem jego szacunku dla profesjonalnych kryteriów oceny sztuki aktorskiej.

Za zgodą „Vis à Vis”

We wtorek 25 maja 2004 Fundacja Judaica – Centrum Kultury Żydowskiej w



CO TAK TRZESZCZY W STARYCH PUDŁACH? STARE ŻURNALE I STARA MODA! WSZYSTKO, CO NAJMODNIEJSZE



Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - ze zbiorów autora

Rozmawiam przez telefon (mała bez obrazka komórka typu obciach) z moją modelką Blanką, ale nie w stylu szef-personel, zupełnie NIE. Rozmawiamy jak artyści, BLANKA cała MULTIMEDIALNA, ja zerkam w stronę starych kartonów, wyobraźnia i doświadczenie nas gna w stronę czegoś, co jest modą, formą, światłem, cieniem. „CZEGOS” – to strefa BLANKI, ja już grzebię w moich starociach, a tam parada młodości: modelki, modelki, modelki. Pod zdjęciami „TY i JA” marzec 1961 – 3. numer, najpiękniejsze pismo tamtych lat o modach, obyczajach, wnętrzach, najlepsi graficy. Gdyby nietrzeszczący karton bym już nigdy sobie tego nie przypomniał. Tylko, po co? Zapyta przymuszony czytelnik, a ja sądzę, że jednak po „coś”. W ekraniku smartfona nie poczujesz zapachu tamtego szorstkiego papieru. Nie do wiary – marzec 1961, to ja od dwóch tygodni pracuję w MODZIE POLSKIEJ, przyjęto mnie po ponad pół roku umizgów (to opowieść osobna) na pół etatu 16 letiego 1961 w imieniny Pani Dany...

W kartonie, czyli „w pudle” najstarsze gwiazdy Jądwi Grabowskiej: Beata Opoczyńska, Maryla Pawlak, Małgosia Krzeszowska, Lucyna Witkowska, EWA FICHNER, Marta Przybora, Teresa Tuszyńska, Grażyna Muszyńska – zdjęcia na wybiegu i studyjne, a młodsze pokolenie? Przyjaźnimy się, spotykamy, czasem „występujemy”...

Jestem pewien, że nie ma takiego ansamblu w żadnym cyrku, balecie, operetce, a już uchowaj bóg w teatrze – jak nasza modowa czeladka. MODA to jest takie zjawisko, że każda modelka ma taką szansę ZAGRAĆ GŁÓWNA ROLĘ? To jest oczywiście wielka zabawa nieco, lub nieco bardziej mądrej i inteligentnej i pięknej starszej młodzieży. Za pewne opowieść filmowa o takim fenomenie, o niebawym „TRUPIE”, MODNEJ MODOPOLSKIEJ GRUPIE MODELEK I MODELI o nazwie najpiękniejszej z możliwych – JASKÓŁKA był by dokumentem o jedynej takiej przyjaźni w świecie mody. Ja sam wiem ile zyskał mierzony ubiór, czy „trudna” kreacja, kiedy dyskutowałem z modelką z pokolenia „INNEJ MODY”. Moja, trochę koloryzowana staroświeckość i hasło MADAME „GRABOLETTE” GRABOWSKIEJ – „dziewczyny z dobrych domów”, też pięknie pachnąca jaśminem i bez niepotrzebnej reklamy „MIŁOŚCI DO PIĘKNA”, to dowód na to, że MODA POLSKA była naszym wspólnym DOBRYM DOMEM MODY...

W 2019 roku napisała do mnie list z Włoch pani LILIANA STPICZYŃSKA, nasza modopolska modelka przemysłowa lat sześćdziesiątych. Później nasze trzy Damy o stosownych rozmiarach SYLWIA, ANIA i WIESIA były ozdobą kolekcji. List mi się zabląkał w moje stosy papierów, szkiców, rysunków, ale przeszył (przeszyć to można sztukę odzieży), list przeżył zamknięty do 2021. Otworzyłem, przeprosiłem, myślę, że dwa lata w tej mojej bałaganiarskiej „zamrażarce” ten list zżawił, po otwarciu i przeczytaniu wiem, że jest pełen miłości do MODY POLSKIEJ i do nas do ludzi, których LILIANA pamięta. Rozmawialiśmy wspominając, pamiętałem delikatną czarnulę, często fotografowaną na KUBUSIA PUCHATKA na tle naszej WZORCOWNI. Pani LILIANO – DZIANINA, którą pani nadesłała na wystawę wzruszyła dawne klientki MODY POLSKIEJ – serdecznie dziękujemy.

Jak to jest, że coś, COŚ, co BYŁO już naprawdę jest LEGENDĄ ma taką MOC UWODZENIA. Może to by był multimedialny występ, gdyby pewnego dnia na przykład w maju (w miesiącu maju ptaszki śpiewają) o pewnej godzinie otworzyć kufr, szafy, alkwany i pokazać urodę mocy produkcyjnych BOHATERKI TEGO FELIETONU – MODY POLSKIEJ.

Jerzy Antkowiak



Grupa modelek i modeli w domu Pana Jerzego



Młodziutka modelką Liliana Stępczyńska



Kolekcja Targi Poznańskie 1995 r.



Pokaz Mody ECO w Zespole Szkół Specjalnych w Pruszkowie

Iwona Bartkiewicz
Foto - Justyna Adamiuk

Akcja została zorganizowana zgodnie z pomysłem Be. Eco, w trzech etapach:

1. Zbiórka odzieży używanej w szkole.
2. Pokaz mody z udziałem Pana Jerzego Antkowiaka, znanego stylisty i projektanta mody polskiej.
3. Wymiana ubrań Vintage.
4. Przekazanie pozostałej odzieży kurierowi, zorganizowanego przez firmę Be. Eco.

W pokazie mody brali udział w większości uczniowie szkoły, którzy samodzielnie, bądź z pomocą nauczycieli wybrali sobie różne stylizacje Vintage.

W ten sposób chcielibyśmy zwrócić uwagę i rozpoznać ideę dbania o środowisko naturalne. Mniej kupujemy ubrań, więcej recyklingujemy oraz dajemy odzież drugie życie.

UWAGA - SENSACJA! Byłem na pokazie mody! Gdzie? W Pruszkowie... W Pruszkowie, w Zespole Szkół Specjalnych i co? **NIE UWIERZycIE**, tak radosnych zapaleńców okupujących wybieg, najmłodniejszy bo podłoga bez podwyższenia. Moda to ubiory wymienne, które żyją dłużej, po prostu ECO! Bravo, uśmiechnięte i ubrane tak szalowo jak przed laty na CARNABY STREET - BRAVO PANI IWONA BARTKIEWICZ, DUSZA TEGO RADOSNEGO DZIECIĘCEGO KARNAWAŁU. Dyrektorka jest dumna ze swojego personelu. Byłem tak oszołomiony komentując dzieciarnię i te pozy niezwykle, **PANIE NAUCZYCIELKI** z najmniejszymi gwiazdami w kapeluszach Mody Polskiej jak w pokazie COCO CHANEL. A poproszono mnie tylko o kilka jaskółek, symboli Mody Polskiej do dekoracji. Pokaz mody terapią uśmiechu i radości milusińskich to będzie znak firmowy tej szkoły. Wszystkim biję gorące brawa!

Jerzy Antkowiak





A MOŻE BY TAK POGADAĆ?



Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Foto - Pixabay

Rano kiedy tylko otworzę oczy, wyglądam przez okno, kur...de, jaki dzień uroczy. Ciemnica, mrok, deszczowo, aż chce się żyć. Jest cudownie. A jak się dzisiaj czuję, świetnie jak na swój wiek. A co będę dziś robił? Nie wiem, znaczy jeszcze nie wiem, bo jestem w stresie meteorologicznym. No powiedzmy w stresie psychicznym. Choć żyję pod naszym polskim niebem już wiele dekad, to do pogody jeszcze się nie przyzwyczałem. Mój stres tak jak każdy stres, jest różnicą między tym czego oczekuje mój organizm, a tym co mnie otacza i widzą moje oczy. A ja się czuję otoczony przez wraże siły, przez wroga, który atakuje mnie szczególnie zimą, odcinając mi dostęp do słońca. Czy można sobie słońce zastąpić jakimiś substytutami? No niby można ale to nie to samo. Od niektórych substytutów na drugi dzień boli głowa, inne podnoszą ciśnienie, a jeszcze inne ach, szkoda gadać. No właśnie zamiast, szkoda gadać, to może z kimś pogadać? Dobry pomysł ale żeby się nie skończyło tak jak w tej opowiastce. Ten z tym nie tego, bo może mu tego. A zatem mogę? No mogę coś poopowiadać? Nie słyszę sprzeciwu, więc, stop – zacznę od nowego zdania. Dawno, dawno temu. Nie, rozpoczne jeszcze inaczej. Baj, baj, baj u ognia. Już zaczynam. Pewien kolega, z pewnej podstawówki został bardzo znanym i bogatym pewnym biznesmenem. Szmula miał jak lodu i wszyscy do niego Ignęli jak do miodu. Oczywiście, że pierwszy milion musiał ukraść. Każdy to wie. Wszyscy koledzy po wielu, wielu latach niewiedzenia się, przychodzili do niego, przypominając jak to w tamtych czasach przyjaźnili się z nim, jak to częstowali go swoimi kanapkami, odejmując sobie od ust, jak to dawali mu ściagać i odrabiali za niego lekcję i zawsze mu podpowiadali. Nawet podciągali mu rajtuzy. Po przypomnieniu wszystkich swych, zmyślonych, lub prawdziwych zasług, prosił biznesmena o wsparcie, o pożyczkę, protekcję lub pracę. I jeszcze o różne takie tam pierdoly. Ten, człek dobrego serca, filantrop, i osoba szlachetna o nieskazitelnej opinii, niczym znany nam Jurek, był otwarty na wszelką pomoc. Jego empatia, wycierała mu z każdego zakątką duszy i serca, jakoż i z całego, wiele szlachetnego, zacnego oblicza. No do rzeczy. Dobrze, teraz będzie jak w prawdziwej bajce. Pewnego razu, z samego rana, chyba w czwartek, nasz bohater usłyszał ciche pukanie do swych drzwi – puk, puk. Otwiera i co widzi, widzi skromnie ubranego człeczynę, który stał z kapeluszem w zmarnizowaniu, trzęsących się dłońmi, ociekając deszczem (pogoda była taka jak dziś) i drżącym głosem cichutko powiedział – Zdżichu, znaczy Kujon, poznajesz mnie? Nadzieja była wyczuwalna w jego głosie. To ja twój kumpel z podsta-

wówki, Fredek czyli Ziąbek. Prawda, że mnie poznajesz? – Kujon oczywiście nie poznał, ale jako, że miał dobre serce, wpuścił niespodziewanego gościa do środka i nawet chciał go poczęstować gorącą herbatą oraz koniakiem. – Napij się czegoś? – zapytał – nie dziękuję – usłyszał cichą odpowiedź. – Może jakąś kanapkę? (należy nadmienić, iż Ziąbek był raczej nikczemnej postury i urody Kostuchy, takiej, co to w podeszłym wieku się znajduje). – Też dziękuję – odpowiedział cicho przybyły. No to teraz powiedz co cię do mnie sprowadza. Chcesz trochę forsytak? – Nie dziękuję, chciałem tylko pogadać. No dobra, dobra. Pewnie chcesz jakąś dobrze płatną robotę? Zgadłem? Tak. – Nie, ja chcę tylko pogadać, padła podobna odpowiedź. – Jak to pogadać? – No tak po prostu pogadać. – Nie pieprz mi tu głupot, na pewno chcesz, żeby ci coś załatwić w jakimś urzędzie, no przyznaj się. – Nie dziękuję, nie



treba. – No to po co przylazłeś? – Pogadać. Mów prawdę i nie marnujmy czasu. Gadaj czego chcesz. – Pogadać. – Mów bydlaku prawdę bo cię zabiję. Czego chcesz? – Pogadać. Kujon rzucił się na Ziąbka, chwytając go dłońmi za gardło i zwałił się razem z nim na podłogę. Ty s - synu gadaj prawdę po co przylazłeś, łajzo jedna! Dusząc słabszego kolegę swoimi wyplegnowanymi łapskami, jednocześnie uderzał jego łbem o podłogę, czyniąc tym samym wgłębienia w klepce. – Po co przylazłeś, czego chcesz, kto cię naślął? Mów zaszrańc bo zanim pierdniesz to zdechniesz. Zobacysz, iż kole-dże gały wyszły na wierzch i oczy nabiegły krwią ostrzeczną, zwołnił uściski i błagalnym tonem wrócił się do wyżej wymienionego, ale już spokojnie, doprawdy na spokojnie i bez żadnej furii, powiedział – Ziąbuś, Fredziu mój ukochany, Fredziu! U, umierasz, ja żem ci to uczynił, nie chwalać się, więc powiedz prawdę, w ostatniej godzinie życia, po co przyszedłeś. Ty łotrze przekłety gadaj! Mów i nie rźnij głupa, bo na sądzie ostatecznym źle wypadniesz, słyszysz? Gnoju jeden! I tu mój drodzy, kolega Ziąbek charcząc i wydając ostatnie tchnienie – wyszeptał – POGADAĆ. Kujona nagle i raptownie coś zakuło w klatkę, zrobił się czerwony, zaczął sapać, dusić się i zmarł, w sekundę później, równieź, tak, zmarł. Zmarł na zawał serca, a za przyczyną wizyty kolegi z podstawówki. Wyzionawszy ducha zakończył być, tę tragicz-

ną historię i los dwóch kolegów ze szkolnej ławy splótł się na zawsze w niebiesiech. A śpiewać o tym będą bardowie przez wieki. Amen.

Tak Drodzy czytelnicy. Prawda czasami zabija! A pogadać czasem z kimś też trzeba, ale trzeba wiedzieć z kim i o czym. Pisior nie Pogada z Platfusem a Platfus z Pisiorem bo się skończy jak w tej bajce. To może jakiś neutralny temacik? Ależ proszę bardzo.

A zatem, ostatnio dzieci obchodziły uroczyscie Dzień Babci i Dzień Dziadka. Ale przecież najslawniejszym Dziadkiem w naszej historii był Marszałek Piłsudski zwany przez naród, właśnie Dziadkiem. No i ciekawe, o ciekawe, ale ciekawe, że aż ciarki idą po krzyżu. Co ciekawe? Wiem. Z pewnością o to zapytacie, co ciekawe. A no to ciekawe, jak by się zapatrywał Marszałek, na wystąpienia naszych posłów w Europejskim Parlamencie. Panie Biedroń, Pani Rózo von, coś tam, sorki nie

Ten też ma plan nieudacznik jeden. Putin mu się śni po nocach. Budzi się cały mokry. Na pewno się moczy ze strachu. A spróbuj tylko dać czołgi mówi we śnie groźny Putin, to ci kości porachuje. No i jest błąd strach u gościa. A może jeszcze jest jakaś inna przyczyna, nie wiem. Albo ta Greczynka, ale wstyd, gdzieś usłyszałem, że za łapowy kupiła kawał wyspy, i to w promocji. Hiszpan, znany z takiej wypowiedzi w PE – co jeszcze możemy zrobić, żeby wam dopomóc, to do opozycji, oczywiście, jak obalił polski rząd. Rząd wybrany w demokratycznych wyborach. Panie Hiszpan, jesteś pan osioł, hiszpański osioł, na którym jeździł Sancho Pansa, choć pewnie on był i mądrzejszy, i przystojniejszy od ciebie. A pani Rosario Silva de Lapuerta, no też zasłynęła, zasłynęła, aż do strach, hiszpańska sędzia, chodząca sprawiedliwość, która jednoosobowo podjęła decyzję o zamknięciu Turowa. Oj też trzęsą się teraz gacie biednej kobiecie, ale nic to, będzie chłodniej przynajmniej, prawda przesyła pani? Potrzebne ci to było, starucho! Przed emeryturą! Wyjdź na wierzch wasze sprawki. Już teraz ubierajcie się w coś kraciastego, przyzwyczajajcie się. Musicie żyć się z krata.

Ta paskudna pogoda mnie dobija. Już południe i nic lepiej. Kończy się styczeń a moje pisanie ukaże się w lutymowym numerze naszego Głosu Pruszkowa. Szkoda, że mój przyjaciel redaktor Maciek Woźniakiewicz zaprzestał pisania. Mam nadzieję, że mu się odmienni. Teraz zrobię sobie przerwkę i może przez najbliższą godzinę dokończę doskonałą książkę, kryminał Alexa Kłosa, pt. Pułapka. Rzecz napisana w klimacie horroru, osadzona w atmosferze współczesnej Warszawy. Kryminał obfitujący w zjawiska paranormalne występujące w otoczeniu głównego bohatera. Polecam! Wartka narracja, zaskakujące zwroty akcji. Po prostu tykam tę książkę.

No, co? Trudno. Trzeba kończyć felieton. Konceptu brakuje. A o Powstaniu Styczniowym było, nie. Tak, trzeba coś napisać. Szanowni Państwo prawie wszystkie powstania narodowe przegrywaliśmy ale zwycięstwo moralne było po naszej stronie. Okropny frazes, którego nie lubię. No ale coś w tym jest. Każde przegrane powstanie było przyczynkiem do następnego, i tak, aż do sukcesu. Tu przypomniałem sobie gdzieś przeczytane zdanie cyt. „Porażka jest nie wtedy gdy ktoś upadł, lecz gdy nie chce wstać”. A my podnosimy się i wstawiamy. I w tym siła naszego narodu.

Obrzydlawa pogoda ale dzień uroczy. Zerkając w okna, widzę spacerując, że u niektórych choinki jeszcze stoją. Jestem pewien, że pewna wulgarna baba zasiadła do wigilii, jeśli to się u niej nazywa wigilia, zasiadła dopiero wtedy gdy na niebie się ukazało osiem gwiazdek. Jej ulubionych. Nasi internauci mają super poczucie humoru. Przeczytałem, że z kolei pani zmurszałek z naszego parlamentu, szła plażą do Morskiego Oka. No i już mam inny humorek. A czeski kandydat na prezydenta, okazał się w lutym czy wygrał, pan Babisz powiedział, że w razie ataku Ruskich na Polskę lub Bałtów nie wyśle na pomoc swojego wojska. Sojusznik z NATO, załosna kreatura. Na prawdę nie chcę przeklinać.

No dobra, nie psujmy sobie pięknego dnia.

Pozdrawiam Państwa serdecznie
Zbyszek Poręcki

Kto to śpiewał. – A ja mam słońce w kapeluszu – nie pamiętam, muszę sobie kupić kapelusz. Zainwestuję. A co tam.



Barbara Kazimierczak z d. Mergner - Wspomnienia z lat wojny



Barbara Kazimierczak, wówczas Mergner, Warszawa, Al. Jerozolimskie, 14.05.1942. Zdjęcie wykonane przez starszego brata Bolesława. Z arch. prywatnej.

Barbara Danuta Kazimierczak z d. Mergner, ur. w 1930 r. w Warszawie, Powstanie Warszawskie przeżyła przy ul. Walewów, skąd wraz z rodzicami, Marią i Franciszkiem, oraz młodszą siostrą, Zofią, została wygnana na początku października 1944 r. do obozu przejściowego w Pruszkowie. Po kilku dniach pobytu matkę z dziećmi wysłano do Leonowa k. Sochaczewa, a następnie przewieziono do wsi Dębsk Nowy. Swoje wspomnienia pani Barbara Kazimierczak spisała w 2022 r.

Wychył II wojny światowej

W wrześniu 1939 roku przebywałam w domu na Żoliborzu, sama z 7-letnią siostrą. Miałam wówczas 9 lat. Mama, która pojechała na Okęcie, do domu mojego starszego brata, aby przywieźć bratową z noworodkiem, nie mogła wrócić do nas przez cały okres działań wojennych. Mój starszy brat, który pracował na Okęcie w Polskich Zakładach Lotniczych (był specjalistą od budowy silników samolotowych), również nie mógł wrócić do swojego domu na Okęcie z powodu ostrego pogotowia. Mój tato, pracownik Zakładów Wodociągów i Kanalizacji (a później tzw. Instytutu) przy Dworcu Gdańskim, także znalazł się w podobnej sytuacji. Musiałyśmy z siostrą radzić sobie same. Zostałyśmy bez opieki na dwa tygodnie.

Rodzice składowali zapasy w piwnicy, którą wykopał mój tato przed domem. Był to również nasz schron. Niestety, niezyczliwi sąsiedzi zamknęli przed nami wejście do niej i rozkradli nasze zapasy. Przez to nie miałyśmy się gdzie ukryć podczas nalotów. Widziałyśmy z siostrą, jak spadają bomby, przykucałyśmy tylko, słysząc gwizd.

Pamiętam, jak Niemcy zbombardowali polskie składki towarów znajdujące się przy Dworcu Gdańskim. Było to zaopatrzenie dla polskich wojsk na froncie. Otwarto wagony i wyciągano żywność, którą rozdawano ludziom. Dorosli i dzieci, w tym ja, biegali z naczyniami, do których mieszkańcy okolic w pobliżu torów nakładali rękami masło. Nikt nie chciał zostawić tego Niemcom. Niektórzy nieśli całe płyty skóry na buty, artykuły potrzebne na wyposażenie wojska na froncie.

Często wraz z dziećmi chodziliśmy w kierunku Dworca Gdańskiego. Wielokrotnie widzieliśmy przejeżdżające pociągi towarowe,

z okien których wystawały ręce proszące o pomoc i kawałek chleba. Byli to Żydzi wywożeni do obozów. Któregoś dnia zobaczyliśmy leżącą w trawie, blisko torów, wychudzoną Żydówkę, która chyba uciekła z transportu. Później, gdy sprawdzili to dorośli, okazało się, że kobiety już nie było.

Pamiętam także widok wycofujących się we wrześniu polskich wojsk, przejeżdżających kołami i furmankami. Pod ostrzałem niemieckim wiele zwierząt padało na ulicach. Widząc to, po ustaniu ostrzałów ludzie wychodzili z domów z nożami i wycinali z koni mięso, ponieważ nie było co jeść. Ja też musiałam to robić.

Przed Powstaniem przy ul. Walewów

Mieszkaliśmy na Żoliborzu do 1942 roku. Tam chodziłam do Szkoły Powszechnej nr 64 przy ul. Felińskiego 15. W 1942 roku, po zmniejszeniu getta, w oddanej dla Polaków kamienicy przy ul. Walewów 12 m. 46 znaleźliśmy dla siebie nowy dom, w którym wraz z siostrą i rodzicami mieszkaliśmy do czasu wybuchu Powstania.

Pamiętam, że połowy ulic Ceglana, Żelazna i Twarda były jeszcze za murem w obrębie getta, a wejście do getta było przy ul. Twardej. Widziałam razem z innymi dziećmi wyprowadzanie Żydów z małego getta. Leżeliśmy placikiem z Mietkiem Lisowskim w jego mieszkaniu, pół w pokoju, pół na balkonie (wychodzącym na ulicę) i widzieliśmy jak ulicą Walewów było pędzonych wielu Żydów z tobołkami na plecach i małymi dziećmi. W każdej bramie stał żandarm z blachą na piersi i pilnował, żeby nikt nie wychodził, ani nie wchodził do domów. Przemierzając się tłum był poganiany do szybszego przejścia tak, że na ulicy pozostawali po nich tobołki, które nieśli ze sobą. Wszystkie pogubione, porzucane rzeczy były później zbierane przez Niemców na samochody.

Leżąc na balkonie mieliśmy także ogłód na to, co dzieje się w getcie. Dom stał blisko

muru, była to druga brama od muru przy ul. Ceglanej. Widzieliśmy na sam koniec, po wyprowadzeniu ludzi, jak jeden żołnierz podpalał kamienice miotaczem ognia, zbiegając po każdej klatce od góry do dołu.

Mieszkaliśmy na 3. piętrze, po prawej stronie. Nad nami, również po prawej stronie, mieszkali młode małżeństwo z dwoma synami, mieli po 12 i 14 lat. Po wojnie przyjechali do mieszkania. Jeden z braci znalazł nabity pistolet. Dla żartu wycelował w drugiego brata, niestety ze śmiertelnym skutkiem.

Na 4. piętrze, po lewej stronie, mieszkali młode małżeństwo, w których spotykali się często mężczyźni, wychodzący później pojedynczo. Taka sama sytuacja miała miejsce w oficynie na lewo na 4. piętrze u znajomego moich rodziców – szewca Lisowskiego, z żoną Łodzią i synem Mietkiem, znajomych jeszcze z Żoliborza. Tam również zbierali się najprawdopodobniej przyszli powstańcy. Był to dobry lokal dla konspiracji, ponieważ miał dwa wyjścia – jedno z bramy, drugie z podwórka. Poza tym z racji zawodu pana Lisowskiego, nie było podejrzane, że przychodzą do niego ludzie. Jego żona skupowała stare skórzane buty. On je natomiast przerabiał na nowe. Następnie Pani Lisowska sprzedawała je na Kercelaku.

Dozorą w kamienicy był Pan Burzyński, który miał tutaj tylko swój kantorek po lewej stronie od wejścia z bramy, natomiast z żoną i córką mieszkali gdzieś indziej. Na podwórku po lewej stronie stał ołtarzyk postawiony w czasie wojny, a obok ławki i kwiaty. Później znalazły się tam dwa groby zabitych w czasie Powstania.

Któregoś wieczora przed Powstaniem usłyszeliśmy walenie do drzwi. Okazało się, że Gestapo przeszukiwało wszystkie mieszkania. Sprawdzali kto, gdzie mieszka, oglądali dokładnie rysy twarzy każdego mieszkańca. Następnego dnia nie było już Żydów, matki i córki, które mieszkaly w suterenie naszej kamienicy. Dziewczynka początkowo wychodziła wieczorami, później w dzień. Bawiła się

z nami na podwórku, grała w klasy.

Pamiętam jeszcze innych sąsiadów. Na ul. Walewów pod numerem 14 mówiło się, że mieszka aktorka – Kawecka. Utkwił mi w pamięci także piekarz Łąbda, który jeszcze przed powstaniem przebudował kuchnię, zbudował wielki piec kuchenny i kiedy mógł (w nocy, żeby nie było widać dymu) wypiekał chleby, a potem sprzedawał i rozdawał je potrzebującym. Później, w czasie Powstania, również karmił wszystkich z pozostałej maki. Jego córka była moją koleżanką i chodziła ze mną do Szkoły Powszechnej nr 139 na ul. Żelazną. Szkoła mieściła się w zwykłej kamienicy, ponieważ oryginalny budynek został zaanektowany przez Niemców na cele wojskowe.

Któregoś dnia kiedy wracaliśmy ze szkoły widzieliśmy tłumy ludzi naprzeciwko sądu przy getcie. W wypalonym budynku po stronie getta, za murem, na dwóch balkonach wisiało 27 Polaków. Na jednym 13 na drugim 14 – pamiętam, ponieważ liczyłam.

Powstanie

Wracałam po południu do domu. Ulice były pełne ludzi, wychodził z pracy. Było ciepło. Na ul. Walewów zawyły syreny. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Jeden drugiego pytał, o co chodzi. Potem wszyscy zaczęli uciekać. Ktoś biegł i krzyczał, że to Powstanie. Ja też pobiegłam po kłatkach. Tata szedł na dół. Spotkał sąsiada, który powiedział, że zaczęło się Powstanie. Każdy coś wziął, zabrał szybko z domu i wszyscy zeszli do piwnicy. Syreny wyły długo. Słychać było strzelanie.

Całe Powstanie przesiedziałam w piwnicy kamienicy. Czasem ktoś nocą poszedł na górę, aby coś zabrać z mieszkania. Nieraz pod osłoną nocy dzieci wychodziły na dwór zaczerpnąć powietrza. Piwnice miały przebite ścianą tworzącą korytarz przejściowy. Tamtędy przebiegali powstańcy. Kto mógł, gotował jedzenie z tego, co znalazł w domu i piwnicy.



Uczniowie Szkoły Powszechnej nr 139, ul. Żelazna, róg Leszna, Warszawa, klasa VI (rocznik 1943/1944). Barbara Kazimierczak, wówczas Mergner, stoi w drugim rzędzie od góry, czwarta z lewej. Jej koleżanka, Łąbda – córka piekarza, stoi w trzecim rzędzie na dole, pierwsza z lewej (w białej bluzce). Z arch. prywatnej.



Barbara Kazimierczak, 1942 r. Z arch. prywatnej.



Maria Mergner z córkami, Barbarą i Zofią, w dniu pierwszej komunii Zofii. Ul. Chłodna, obok Kościoła św. Karola Boromeusza, Warszawa, 8.08.1943. Z prywatnej archiwizacji.

Częstowało się tym jedzeniem przebiegających powstańców. Dziura w piwnicy naszej kamienicy przechodziła do piwnicy domu przy ul. Waliców 10.

Na każdym podwórku w prawej oficynie, w kamienicach znajdowało się wc – dziura w ziemi. Tam chodziliśmy się załatwiać. Gdy brakło wody, dorośli mężczyźni czołgali się na drugą stronę ulicy do fabryki pełnej soków. Była to wytwórnia lemoniady i wody sodowej Domańskiego naprzeciwko naszej kamienicy. Tak dotrwaliśmy do końca Powstania.

Wygnanie

Ktoregoś dnia powstańcy przebiegali przez piwnicę i powiedzieli nam, że jest to już koniec. Był to początek października. Na podwórko weszli Niemcy. Krzyczeli i zagłębiali do piwnic. Kazali nam wychodzić. Mężczyźni (w tym mój tato) bali się, że zostaną zabici, dlatego przedłużali wyjście. Później ktoś wziął białą szmatę na patyk i wszyscy wyszliśmy przed kamienicę. Było już ciemno. Najpierw z piwnic wyszły kobiety i dzieci. Na ul. Waliców, trochę dalej, stał czołg. Stał się wszyscy w grupie, koło siebie. Doszedł do nas jeden mężczyzna w wojskowym mundurze niemieckim, drugi w cywilnym ubraniu z opaską na ramieniu. Jeden z nich krzychał po polsku, abyśmy wszyscy wyszli z piwnic. Nie strzelali. Rewidowali mężczyzn i zabierali broń tym, którzy ją mieli. Po chwili dołączali do nas inni mieszkańcy, którzy wyszli z piwnic innych kamienic. Kazano nam iść w jakimś kierunku. Każdy niósł ze sobą to, co udało mu się wziąć szybko z piwnicy. Było ciemno, dookoła gruz. Nie wiedzieliśmy w jakim kierunku idziemy. Było jeszcze trochę ciepło. Miałam na sobie sukienkę i sweterek. Tato zdążył wziąć z góry mój zimowy płaszcz – bordowy na watołinie, kupiony za bony niemieckie. Szliśmy w kilka osób – mama, tato, moja siostra i sąsiedzi. Pamiętam też sąsiadkę Panią Leokadię Lisowską z synem. Byliśmy bardzo zmęczeni. Ciągłe dołączali do nas nowi ludzie. Nie było strzelaniny. Nie pamiętam, jakim sposobem dostałam się do obozu. Pamiętam zmęczenie, ból nóg i to, że potykałam się o tory kolejowe.

Pruszków – Dulag 121

Kiedy przybyliśmy do obozu w Pruszkowie, było już ciemno. Niemcy krzyczeli, darli się. W pośpiechu kazali ustawić się wszystkim w dwie kolejki – jedna dla mężczyzn, druga dla kobiet z dziećmi. Zostałyśmy z mamą i siostrą rozdzielone od mojego taty. Czas w obozie w Pruszkowie spędziliśmy w hali fabrycznej. Siedzieliśmy wewnątrz z jakimiś innymi kobietami na czym się dało albo kucaliśmy. Pamiętam, że wraz z nami były sąsiadki z kamienicy, ale nie wszystkie znałam po nazwisku. Był to oboz przejściowy, w którym Niemcy chcieli zrobić miejsca dla następnych uciekinierów z Warszawy. Dlatego przebywaliśmy tam krótko, 3-4 dni. W obozie pilnowali nas Niemcy i feldszojce. Pamiętam jednego z nich, który był w cywilnym ubraniu i krzychał do nas po polsku. Nie miałyśmy naczyń na rozdawane jedzenie. Mama miała przy sobie woreczek z tkaniny wypełniony sucharkami, które przygotowywała i suszyła regularnie w czasie wojny, na wszelki wypadek. Dawała nam je po kawaleczku.

Szczegółowej daty opuszczenia obozu nie pamiętam. Był początek października. W obozie w Pruszkowie Niemcy załadowali nas do pociągu wraz z innymi kobietami i dziećmi. Pamiętam stację Leonów, między Sochaczewem a Łowiczem, gdzie kazano nam wysiadać. Tam wysiadła tylko część osób z transportu. Stały tam przygotowane wcześniej podwozy (furmanki), aby rozwieźć ludzi do okolicznych gospodarstw. Jedną z nich dowiozła nas do wsi Dębsk Nowy. Zamieszkałyśmy u polskiej gospodyni – Pani Siewierzy.

Gospodarzyła tam sama z dwoma synami (4 i 5 lat). Jeden z nich miał na imię Edzio, imienia drugiego nie pamiętam. Jej mąż znajdował się w tamtym czasie w obozie. Zostałyśmy zakwaterowane w pokoju z dwoma łózkami. Na jednym spała gospodyni, a na drugim jej synowie. My dostaliśmy snopki słomy rzucone na podłogę. W drugim pokoju mieszkała jej teściowa z synem (bratem męża, który był w obozie).

Zostałyśmy u tej gospodyni do wyzwolenia w 1945 roku. Panowała tam przyjazna atmosfera. Gospodyni gotowała. Pamiętam prażki

ze skwarkami. Pomagaliśmy gospodyni we wszystkich pracach w gospodarstwie. Przewracaliśmy siano, rozrzucałam gnój, kopałam ziemniaki. Miałam bąble na rękach od tej pracy. Tak mijały dni. Wieczorem zabijaliśmy na sobie wszy.

Z czasem do tego pokoju wprowadziła się jeszcze jedna kobieta z dzieckiem. Także pochodziła z Warszawy. Jednak po pewnym czasie przeniosła się gdzieś indziej.

Pamiętam, jak tuż przed wyzwoleniem Niemcy kazali nam kopać okopy naokoło wsi. Do tej pracy brali nas wszystkich. Budowali je, aby zatrzymać wozy radzieckie. Widziałam, jak wcześniej wiosną 1945 roku, szli ławą Rosjanie. Nie byli w stosunku do nas nieprzychylni. Odpoczywali jedną noc w gospodarstwie. Spali w stodole nie tylko u nas, ale w kilku miejscach we wsi. Oficerowie, 2-4 osoby, jechali samochodami, reszta czołgami. Okopy na nic się zdały.

Po wyjeździe Rosjan ze wsi, któregoś dnia przyszedł do nas mój tato. Szedł pieszo z obozu w Pruszkowie od wsi do wsi i pytał, czy ktoś nas widział. Tato nie został wywieziony na roboty z Pruszkowa, ponieważ był tuż przed 70. rokiem życia (rocznik 1876). Przyniósł mi mój bordowy płaszcz. Cały czas niósł go ze sobą.

Tam wszyscy razem doczekaliśmy wyzwolenia. Po wyzwoleniu wzięłam tobołek na kij i razem z mamą poszłam szosą pieszo do Warszawy. Przydrożni gospodarze okolicznych domów chętnie nocowali nas pod dachem. Nie zawsze było to miejsce do leżania, ale zawsze można było przesiedzieć kilka godzin na krześle. W drodze do Warszawy czasem podwoził nas wojskowy samochód albo furmanka.

Po dotarciu do Warszawy okazało się, że mieszkanie w kamienicy przy ul. Waliców zostało całkowicie splądrowane. W sypialni odpadła ściana. Nie było czego zbierać. Poprute i zniszczone były nawet poduszki. Pozostawione rzeczy w momencie naszego wyjścia po Powstaniu zostały przeskukane i poniszczane. Mieszkanie zostało rozkradzione przez szabrowników – nie wiadomo jakie narodowości. Później zeszyliśmy z mamą do

piwnicy w poszukiwaniu ukrytych przez rodziców rzeczy. Tato razem z sąsiadką z 1. piętra zamurowali w przewodzie kominowym rzeczy nasze i sąsiadki. Nic się nie ostało. Komin był rozpruty. W piwnicy było pełno pierza, pełno śmieci. Cała była rozgrzebana. W tym bałaganie udało mi się znaleźć swoje świadectwa szkolne, kilka zdjęć rodzinnych, a także legitymację. Była to legitymacja ze Szkoły Handlowej przy ul. Karowej, do której zdawałam przed wakacjami w 1944 roku, ale nie zdążyłam pójść ani na jeden dzień lekcji.

Następnie wróciłyśmy z mamą z Warszawy do wsi Dębsk Nowy i znowu dołączyłyśmy do taty i siostry. Później rodzice zdecydowali, że udam się z mamą do Łodzi, gdzie mieszkał mój starszy brat. Niedługo potem brat ściągnął do Łodzi tatę i moją siostrę.

Gdy przyjechałam do Łodzi, dzięki znalezionej legitymacji zostałam bez problemu przyjęta bez egzaminu do Gimnazjum i Liceum Żeńskiego nr 7 przy ul. Kościuszki. Okazało się, że na legitymacji widniał podpis przyjmującej mnie w Łodzi dyrektorki Gimnazjum i Liceum, która przed Powstaniem pracowała w szkole na ul. Karowej w Warszawie i także po wojnie przyjechała do Łodzi. Bardzo się ucieszyła, widząc mnie.

LUTY W MUZEUM DULAG 121

• **11.02.2023 (sobota) godz. 15.00**
Wykład dr. Henryka Piśkunowicza (UKSW) pt. „Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej” – spotkanie będzie poświęcone historii Kedywu – odrębnej jednostki AK utworzonej w 1943 roku, która zajmowała się przeprowadzaniem i organizacją akcji bojowych, zamachów, sabotażu oraz dywersji wymierzonych w niemieckiego okupanta.

• **18.02.2023 (sobota) godz. 15.00**
Wykład dr. hab. Tomasza Stryka (ISP PAN UW) pt. „Ukraińskie państwo w epoce nowoczesności od 1917 do 2022 r. Wojna i etos wojenny jako czynniki państwowotwórcze” – spotkanie poświęcone będzie historii Ukrainy w epoce nowożytnej.

Więcej informacji o aktualnych spotkaniach na www.dulag121.pl oraz www.facebook.com/dulag121



Płyty na luty

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



STAŃKO – WOODEN MUSIC I

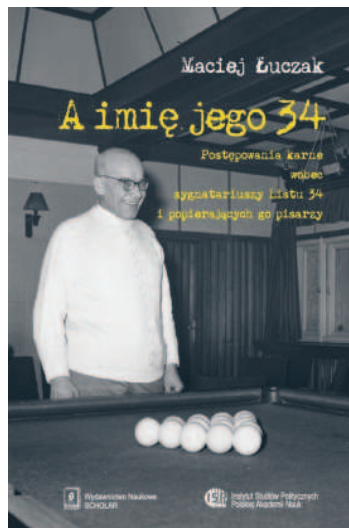
Gdyby żył w ub. roku skończyłby 80 lat. A tak odbyły się rocznicowe koncerty (m.in. w Nowym Jorku), sięgnięto do archiwów po nieznane rejestracje. W tym wypadku do nagrań Radio Brema (RFN) z czerwca 1972 r. i nakładem wyt. Astigmatic Rec. wydano WOODEN MUSIC I. Kolejność oznacza, że tym roku ujrzymy i usłyszymy część drugą. Ale cofnijmy się o te 50 lat (co to jest, pół wieku?) a to połowa historii jazzu jako takiego – nie do wiary. W ogóle w odniesieniu do Tomasza Stańki okres jego Kwintetu 1968 do 1972 czy 1973 jest słabo udokumentowany, szczególnie w kraju, o ile pomnę to w owym okresie nagrał kompozycję „50” ze Studium Polskiego Radia z udziałem m.in. T. Szachowskiego i Z. Seiferta. W Niemczech ukazały się tym okresie: „Jazz-message from Poland” 1972 i „Purple Sun” 1973 (pierwszy album ode mnie „wycyganino”, drugi mam na kasecie). Pierwszy okres owych 5 lat to bardziej kompozytorski zwolna przechodzący w free i ten mamy na krążku (poza CD wydano na winyli serię niemal kolekcyjną).

Wróćmy więc do tego koncertu w Bremie. To bardzo spójny set 6 częściowy nagrany „w żelaznym składzie” Kwintetu: lider Tomasz Stańko – trąbka; Zbigniew Seifert – saksofon altowy, potem – skrzypce; Janusz Muniak – saksofon tenorowy + instr. perkusyjne; Bronisław Suchanek – kontrabas oraz Janusz Stefański – perkusja + instr. perkusyjne. Ponieważ muzycy wpadli na koncepcję „muzyki drewnianej” – wszystkie instrumenty oprócz trąbki są drewniane! to słyszymy od części pierwszej po ostatnią prawdziwe kątowanie: skrzypiec, potem smykkiem po strunach kontrabas (basso continuo) w przeciwieństwie do double bass pizzicato, grę saksofonów (wszak ustniki są drewniane) po perkusję (gdzie tam drewno na Boga? W pałeczkach hikorowych?). W części pierwszej setu wchodzi Seifert i Suchanek – potem dołączają pozostali, np. w trzeciej – następuje ozdobienie, wolta stylistyczna i wszyscy grają free jazzową sambe, w kończącym szósty odcinku dość płynnie łączą melodyjność z finezją improwizacji. Ktoś powiedział – napisał „Muzyka Drewniana” jest totalną improwizacją, muzycy zaczynali w pełnym porozumieniu, sami nie wiedzieli, dokąd „dojadą”.

W tamtym czasie na europejskiej scenie jazzowej Kwintet Stańki był jednym z najwybitniejszych tego rodzaju i dlatego warto sięgnąć po te nagrania.

Lektury na luty

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



CISI I GĘGACZE CZYLI LIST 34

To repetytorium z historii PRL. Tytuł „Cisi i Gęgacze” pozwolił sobie pobrać z poematu Janusza Szpotkańskiego pt. „Cisi i Gęgacze, czyli bal u prezydenta” za który to autor od reżymu Gomułki sporo oberwał, nie mówiąc o więzieniu. Autor omawianej pracy „A imię jego 34” Maciej Łuczak fragmenty owego poematu wykorzystał jako motta do rozdziałów książki. Ponieważ tematyka książki obraca się wokół słynnych procesów z połowy I. 60, to prawnicze wykształcenie prawie 60 letniego autora jest przydatne, trzeba dodać, że jest to rozszerzona praca doktorska Łuczaka. Śledząc dokumenty źródłowe wykorzystane w książce współczesny czytelnik może nie wyjść ze zdumienia, jak wtedy – w połowie I. 60 – inwigilacja społeczeństwa oraz współpraca tzw. wymiaru sprawiedliwości ze służbami bezpieczeństwa była posunięta. Ten proceder, niemal jak u Orwella, z biegiem lat się nasilał (resort siłowy dowodzony przez gen. Moczarą), nawet w „łagodnej” dekadzie Gierka.

Prawie wszystko co dotyczy słynnego Listu 34, potem protestów pisarzy i ich gnębienia ma swe źródło w okrutnej zimie 1962 r., kiedy mrozy lutowe sięgały więcej jak – 20 stp. C a i śniegi przysłowiowo były do pasa. Gospodarka PRL niemal stanęła, zaś po pewnym czasie gazety/czasopisma – ich objętość zredukowano o mniej więcej 50%, przydział papieru, nakłady książek ograniczono. Cenzura stała się selekcyjnym wydawnictwem. To moje zdanie – Maciej Łuczak zapewne tego nie pamięta, w każdym razie faktu tego nie uwzględnił. Zgodnie z podtytułem „Postępowania karne wobec sygnatariuszy Listu 34 i popierających go pisarzy” skupił się na procesach sądowych – aranżowanych przez czynniki partyjne. Ale przecież omawia dość szeroko to tych smutnych spektakli. Ponieważ sytuacja z papierem, nakładami oraz kwalifikacją tytułów do druku się nie poprawiała (istotą gospodarki socjalistycznej były nieustanne braki) grono (wyselekcjonowanych – chodziło o znaczne nazwiska oraz tych jacy chcieli) 34 pisarzy

wystosowało kilkudziesięciu list do premiera Cyrankiewicza 14 marca 1964 r. Uprzejmie w tonie – w trosce o dobro narodu – społeczeństwa, w „duchu praw zagwarantowanych przez Konstytucję”. I zapewne List ów ułonął by w papierzyskach premiera, gdyby autorzy nie postanowili go nagłośnić, tym bardziej, że przez kilka miesięcy w tej sprawie nic się nie działo. Co prawda krążył on w licznych odpisach, ale ogół społeczeństwa nic nie wiedział. Postanowiono List przekazać do „wrogich – wrażliwych” rozgłośni radiowych typu Wolna Europa czy Głos Ameryki oraz prasy polonijnej. W tym celu znany, ceniony i wysoko nakładowy (ogółem 400 tys. egzemplarzy) książek wykupionych do cna) pisarz Melchior Wańkowicz odbył poufną rozmowę z sekretarzem ambasady USA w Warszawie, gdzie przekazał List do córki w Stanach wraz z raportem – oceną sytuacji „Projekt przemówienia J.A. ...” - referatem, jaki miał być wygłoszony na czerwcowym (1964) zjeździe ZLP (Zw. Literatów Polskich), z odrębną notatką „zrób z tym co chcesz”.

Niemal jednocześnie skrypt – zapis tej rozmowy Wańkowicza trafił na biurko I sekretarza KC PZPR, zwanego dobrotliwie „Gnomem”. I wtedy się zaczęło. Odpowiedni wydział MSW nie mógł ujawnić swego podstępu (budka strażnicza sprzężona z aparaturą w nowym, od 1963 r. budynku) w ambasadzie (od Amerykanów kupowaliśmy po śmiesznych cenach olbrzymie ilości zboża, którego ciągle brakowało), więc ściągnięto agenta wywiadu z USA, niejakiego mjr. Tadeusza Cibora, jaki niby się postarał o kopię korespondencji z Głosu Ameryki (a faktycznie służył MSW zrobili kopie w ambasadzie). Kilka miesięcy potem znajmistrzono pisarzowi proces – wykorzystano w oskarżeniu mały kodeks karny wprowadzony do systemu karnego jeszcze w 1947 r. Pikanterii tej sprawie dodają fakty: Wańkowicz miał obywatelstwo amerykańskie – to raz, dwa – prokurator Edward Sanecki (co zrozumiale!) współpracował z SB ale także sędzia Wiesław Sikora oraz dwaj (mec. Władysław Pocię i mec. Józef Domański) z trzech obrońców – wytypowani przez rodzinę pisarza a na koniec zastosowano do oskarżenia jeden „z gumowych” art. 23, pkt.1 tego kodeksu. Po kilku rozprawach jesienią 1964 skład sędziowski „przywalił” pisarzowi 3 lata więzienia na miejscu zredukowanym do 18 miesięcy (amnestia na XX PRL), mimo, że sędziwy pisarz (72 l.) politycznie się kajał. I oczywiście nie udowodniono winy pisarza przesłania raportu do RWE. Mocna nagłosniona sprawa była triumfem Wańkowicza, kary nie odsiedział, więcej – w styczniu 1965 spotkał się z Gnomem (Gomułką), którego cenil. Wcześniej w celi na wyraźne życzenie odwiedził go sam Moczar „przyjaćiel” – jaki sugerował wydalenie literata z kraju.

Partyjne władze były zasmuczone takim obrotem sprawy i docisnęły śrubę. Niemal jednocześnie zwolniono z więzień kątów bezpieki: Romkowskiego, Fejgina i Różalskiego; uruchomiono sprawę afery mięsnej; a Zenon Kliszko na zebraniu literatów wprost zapowiedział „wzięcie za mordę” pisarzy. W istocie przeprowadzono procesy karne Cato-Mackiewiczowi, J. Grzędzińskiemu i J.N. Millerowi – wszechwładna Zjednoczona Partia weszła w ostry konflikt z pisarzami, intelektualistami i społeczeństwem – wobec którego nasilała się inwigilacja. Świetnie, przystępnie napisana książka – pozycja nie do ominięcia dla interesujących się historią PRL.

Maciej Łuczak A IMIĘ JEGO 34 (Postępowania karne wobec sygnatariuszy Listu 34 i popierających go pisarzy) Wyd. Naukowe SCHOLAR/Instytut Studiów Politycznych PAN; Warszawa 2022; str. 288, bez ilustracji, brak ceny okładowej.

Lektury na luty

Tomasz Długosz - Trąbiński - publicysta



Ręce precz od tej książki!

Jesteś osobą która ma dość świata który nas otacza? Wydaje Ci się że głębiej kryje się coś niesamowitego? Jeśli tak, to, powinienes przeczytać tę książkę. Ostrzegam jednak, że po jej przeczytaniu nic już nie będzie w twoim życiu takie jak wcześniej. „Ręce precz od tej książki” najlepiej oddaje to, że nie powinienes jej czytać jeśli naprawdę tego nie potrzebujesz. Jan van Helsing chce wstrząsnąć twoim światopoglądem i przedstawić ci zupełnie inne spojrzenie na świat. Książka zbiera skrajne opinie co świadczy o jej działaniu. Pytania, których nikt nie odważył się zadać. Odpowiedzi, które wstrząsną twoim obrazem świata. Dlaczego zabrania się brać tę książkę do ręki? Dlaczego autor dał jej tak przewrotny tytuł? Informacje w niej zawarte mogą bowiem skłonić nas do najgłębszych refleksji, do zastanowienia się nad źródłami wiedzy, a poprzez to do zmiany naszego podejścia do życia. Tam, gdzie ludzie przestają się zastanawiać, gdzie według dzisiejszych teorii dalsze myślenie nie istnieje, autor dopiero rozpoczyna! Dlatego np. na Księżycu łopotała amerykańska flaga, skoro nie ma tam atmosfery, a więc nie ma wiatru? Jak to jest z dogmatami wiary? Gdzie właściwie są pieniądze, skoro wszyscy są u wszystkich zadłużeni? Co o światowych funduszach ma do powiedzenia wysoko postawiony bankowiec? Kto, jak i po co stworzył Ziemię? Podane przez autora fakty obnażają wybiorność i nieprecyzyjność „prawd” podawanych przez media, które intuicyjnie często odrzucamy. Dzięki Helsingowi coraz więcej ludzi zaczyna się budzić, przestaje wierzyć w podsuszanych nam wciąż nowych wrogów i przyjaćli, w system filozofii i świętości, które – jak dziś dostrzegamy – prowadzi ludzkość w ślepy zaułek. W Niemczech książka znajduje się na szczycie list bestsellerów. Amerykanie wykupili do niej prawa za bajeczne honorarium. Wszyscy, którzy już przeczytali tę książkę stwierdzają krótko: po lekturze patrzmy na świat z innej perspektywy, już nie damy sobą bezwolnie manipulować!

Jan van Helsing RECE PRECZ OD TEJ KSIĄŻKI Wyd. Stapis; str. 319; cena 42 zł.



Prezydent nadstawia ucha i seniorów słucha



Tekst - Barbara Gajo
Foto - Rada Seniorów



Zdarzyło się naprawdę. A gdzie? 17 stycznia br. w Klubie Senior+ przy ul. Kubusia Puchatka 11 w Pruszkowie.

W Pruszkowie jest 7 klubów dla seniorów, aczkolwiek ten, który nas gościł działa na innych zasadach. Tu właśnie odbyło się trzydzieste zebranie Miejskiej Rady Seniorów (MRS) obecnej kadencji. Gościem posiedzenia był Prezydent Miasta Pruszkowa - Pan Paweł Makuch.

W Klubie Senior+ obowiązuje regulamin, deklaracja uczestnictwa i oświadczenie o dochodach. Kto ma emeryturę powyżej 3 tysięcy netto — za uczestnictwo płaci. Szczegóły i Regulamin są dostępne na stronie MOPS. Zapisano 15 osób, bo o liczbie klubowiczów decyduje metraż lokalu. Zatrudniono fizjoterapeutkę i plastyczkę jako fachowców od ciekawych zajęć. Na jego prowadzenie pozyskano środki zewnętrzne.

Docelowo planuje się na każdym osiedlu uruchomienie tego typu miejsc. W związku ze zmianami w budynku PSM przy ul. Hubala, Pan Prezydent zainicjował przeniesienie klubu seniora w obszarze Centrum do Sali Nr 21 w Urzędzie Miasta Pruszkowa. Otwarcie nastąpiło 18 stycznia bieżącego roku.

Przewodniczący Miejskiej Rady Seniorów – Wojciech Rosiński, stwierdził iż strategia

polityki senioralnej dla gminy Miasto Pruszków na lata 2023-2027, nad którą pracujemy, budowana jest w myśl hasła: Pruszków bardzo przyjazny dla seniorów. Podpieramy się wynikami uzyskanymi z analizy ankiet i analizy SWOT. Piotr Przybysz – członek MRS – podkreślił, że Barbarze Gajo – członkini MRS – należą się wyrazy uznania i podziękowania za ciekawie i wnikliwie zbudowaną ankietę. Pomysłodawczyni i autorka z zadowoleniem i wrodzoną skromnością przyjęła należne jej wyrazy uznania. Pan Prezydent zachęcał też nas by w strategii senioralnej propagować inicjatywy pozyskiwania środków zewnętrznych (oprócz Budżetu Obywatelskiego, który jest wydzielony z budżetu Miasta Pruszkowa).

Nasz szacowny gość zasugerował, że powinna powstać ulotka o działaniach MRS na rzecz seniorów. Warte jest by ją zredagować. Myślą przewodnią może być hasło: Wszyscy działamy na rzecz seniorów. Od siebie dodam: „Oby nam się chciało chcieć” (mam na myśli tych wszystkich).

Pan Prezydent wysłuchał naszych uwag w sprawie komunikacji miejskiej, umiejscowienia przystanków, tras linii i częstotliwości

kursów oraz potrzeb ludzi mało sprawnych np. chcących odwiedzić groby bliskich na cmentarzach. Podkreślił iż mamy nowoczesne autobusy, a linia nr 10 jest obsługiwana nowoczesnym pojazdem elektrycznym. Plany muszą uwzględniać dojazdy ludzi do pracy i (albo przede wszystkim) dotarcie uczniów do szkół. Spieszącemu się gościowi podziękowaliśmy za wysłuchanie naszych uwag i prośb. Apelujemy i prosimy o rozważenie i skuteczną pomoc.

Na koniec Sabina Michta - wiceprzewodnicząca MRS, przypomniała o przygotowywaniu do składania projektów do budżetu obywatelskiego na przyszły rok. Powinniśmy opracować kilka planów dotyczących zdarzeń rozrywkowo kulturalnych. Jest dużo chętnych, bardzo wielu niezadowolonych, a to znaczy, że zaplanować trzeba więcej propozycji dotyczących rozrywek kulturalnych niż dotychczas.

**21 stycznia 2023r. Oprac. Barbara Gajo
z inspiracji Andrzeja T. Malczyka.**





Luty w „Kamyku”



1.02.2023 (środa)
Zapisy do Pruszkowskiego Uniwersytetu Dzie-
cięcego na II semestr

W programie warsztaty: Badacz Odkrywca – doświadczenia i eksperymenty, Było sobie miasto – warsztaty konstruktorsko-architektoniczne, Druk 3D – projektowanie i drukowanie 3D.

Program i zapisy: www.mok-kamyk.pl/pud

2.02.2023 (czwartek) godz. 11:00
„Czekoladowy pędzel Matejki od Wedla czyli
czar dawnych marek z okresu II Rzeczypospo-
lity”

Wykład w ramach Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku prowadzi Magdalena Bialic, historyk sztuki, kostiumolog, edukator w Muzeum Narodowym w Warszawie. Wstęp 20 zł dla osób spoza PUTW.

Miejsce: sala audytoryjna MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

2.02.2023 /czwartek/ godz. 19:00
„Czego nie widać”

Pruszkowski Uniwersytet Trzeciego Wieku –
wspólne wyjście do Teatru Kwadrat na spektakl
teatralny. Informacje u koordynatora PUTW.
Miejsce: Teatr Kwadrat im. Edwarda Dziewoń-
skiego, ul. Marszałkowska 138 | Warszawa.

4.02.2023 (sobota) godz. 10:00, 11:15, 12:30, 13:45
Pruszkowski Uniwersytet Dziecięcy – warsztaty (II semestr)

Było sobie miasto – temat: Murowanie, zbrojenie, beton.

Miejsce: pracownice 1.64, 1.67, 1.69 MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

5.02.2023 (niedziela) godz. 10:30 i 12:00
Poranek teatralny dla dzieci

„Bałwanek Tiko i Królowa Francja”
Spektakl w wykonaniu Teatru Katarynka. Mu-
sicalowa opowieść o przyjacielskim i pomocnym
batwanku. Czy pomoże rozwiązać problem za-
gubionego pingwina i niewzruszanej Królowej?
Może z pomocą przyjaciół Pana Cukierka i Wiel-
kiego Poety przywrócić radość i szczęście w lo-
dowej krainie? Jak potoczyć się ta historia? Przy
okazji dzieci dowiadują się, że łód bywa krucho,
poznają wartość miłości, która potrafi stopić
zamrożnięte serca. Spektakl uczy, że przyjaciele
pomagają sobie nawzajem, a najważniejszym
cieplem jest ciepło rodzinnego domu. Do tego
mnóstwo śpiewu i muzyki.

Bilety w cenie 10 zł dostępne od 23.01.2023 od godz. 9.00 na stronie internetowej: www.mok-kamyk.pl/bilety

Spektakl dla dzieci w wieku od 3. lat.
Miejsce: sala widowiskowa CDK, ul. Bohaterów
Warszawy 4 | Pruszków.

9.02.2023 (czwartek) godz. 11:00
Testament mój – jak podzielić majątek?”

Wykład w ramach Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku prowadzi Marta Janik-Bończak, notariusz. Wykład realizowany przez Krajową Radę Notarialną. Wstęp 20 zł dla osób spoza PUTW.

Miejsce: sala audytoryjna MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

12.02.2023 (niedziela) godz. 16:00

„Piosenki o miłości”. Recital w wykonaniu Jana Jakuba Należytego i Doroty Wasilewskiej
W recitalu usłyszymy Państwo najlepsze piosenki z repertuaru Jana Jakuba Należytego. Repertuar uzupełnianego i zmienianego na „przezieleni lat”. Niesmiertelne, brelowskie „Nie opuszczaj mnie”, „Piosenkę starych kochanków” nie zabraknie. La mammy” Charles’a Aznavoura, arii Quisimodo „Martych liści” Cosmy i Previtera oraz utworów autorskich powstałych przed laty i tych najnowszych.

Jan Jakub Należyty piosenkarz, komediopisarz, autor tekstów piosenek dla (m.in.) Beaty Rybotyckiej, Jacka Wójcickiego, Zbigniewa Wodeckiego i wielu innych znakomitości polskiej estrady i teatru. Założyciel Krakowskiego Teatru Komedia. W zawodzie od ponad 40 lat.

W dorobku ma ponad 40 lat.
Dorota Wasilewska wokalistka, kompozytorka i aranżerka. Nauczycielka śpiewu. Kierownik muzyczna spektakli teatralnych, produkcji studyjnych i filmów dokumentalnych. Laureatka Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu.

Wejściówki dostępne od 6.02.2023 od godz. 9:00 na stronie: www.mok-kamyk.pl/bilety

Miejsce: sala audytoryjna, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

13-24.02.2023 (poniedziałek, środa, piątek)
godz. 10:00-13.:15

„WIELKA GRA czyli w labiryncie wyobraźni”
Zima w mieście dla dzieci w wieku 6-10 lat.
Będziemy przemierzać labirynt wyobraźni po-
dążając ścieżką muzyczną, teatralną, plastyczną
i twórczą.

Dowiecie się kim był Aleksander Kamiński pseudonim „Kamyk”, patron Miejskiego Ośrodka Kultury. Dlaczego „Wielka gra”? I dlaczego właśnie w tym roku nasza zima ma taki tytuł. W programie: nauka piosenek, warsztaty plastyczne, teatralne i muzyczne, zabawa w kalambury i quizy, gra na instrumentach, montaż filmu, szyfrowanie tekstu. Trochę wiedzy, dużo działania i mnóstwo zabawy.

Udział w warsztatach jest bezpłatny. Zapisy i pełna informacja na: www.mok-kamyk.pl/wielka-gra.

Miejsce: pracownie MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

13-17.02.2023 (poniedziałek-piątek) godz. 10:00-14:00

Ferie z LEGO
Tygodniowe warsztaty budowania z klocków Lego.

W programie: projektowanie i budowanie miast LegoCity, nad którymi będą czuwały służby ratownicze i superbohaterowie, elementy Lego-Robotyki WeDo, zabawy ruchowe, gry planszowe Lego.

Zajęcia dla dzieci w wieku 6-10 lat prowadzi Fundacja Akademia Iwony Kalaman.
Opłata 350 zł/tydzień.

Miejsce: sala baletowa MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

ZAPRASZAMY!



Pruszków
poznasz - polszczyznę

**MIEJSKI OŚRODEK KULTURY
ZAPRASZA NA PORANEK TEATRALNY**



KAMYK
MIEJSKI OŚRODEK KULTURY
Pruszków - poznasz - polszczyznę

BAŁWANEK TIKO I KRÓLOWA FRUNCJA

5 LUTEGO 2023 GODZ. 10:30 I 12:00
SALA WIDOWISKOWA CDK



**dla dzieci
od 3 lat**

BILETY (10 zł/osoba) DO NABYCIA OD 23 STYCZNIA 2023 NA STRONIE INTERNETOWEJ OD GODZINY 09:00 - WWW.MOK-KAMYK.PL/BILETY
MIEJSKI OŚRODEK KULTURY "KAMYK" UL. BOHATERÓW WARSZAWY 4 | PRUSZKÓW
Wydarzenie będzie filmowane oraz fotografowane na potrzeby archiwu i informacyjne ROK.



Miasto Strony



Teatr Katarynka



Stacja 90.2



WPS



Gmina Pruszków



Leśnica



Pracownia Młodych



Wolontariat



Wolańska 4



Pruszków

Pruszków
poznasz - polubisz

Miejski Ośrodek Kultury
zaprasza na

KAMYK
MIEJSKI OŚRODEK KULTURY
im. A. Kamińskiego w Pruszkowie
ul. KAMIENNA 1



JERZY, KAZIMIERZ BLANCARD (1934-2023)



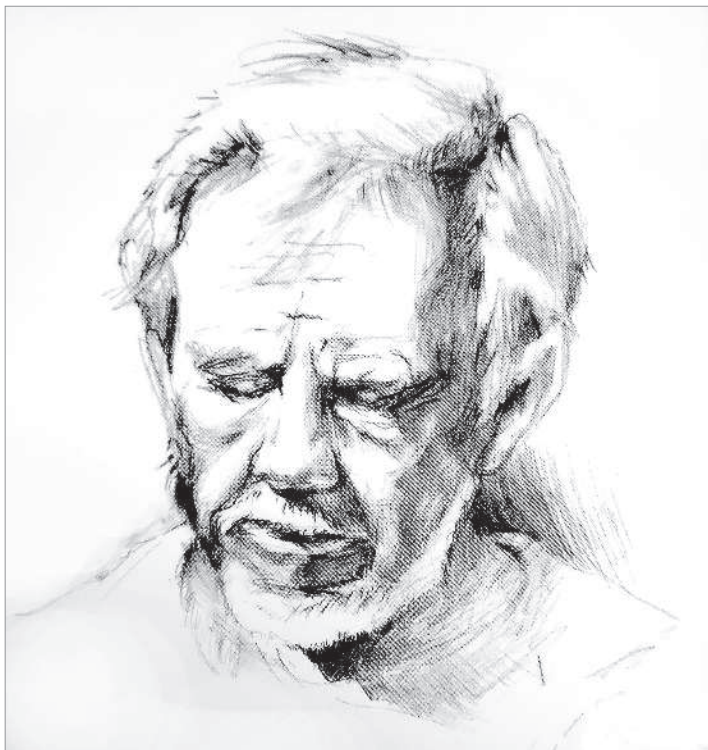
Grażyna Siczek - publicystka

Imię i nazwisko znane są wszystkim miłośnikom Pruszkowa, bowiem urodzonego rok wcześniej, z tym miastem złączył Go los nieprzerwanie od 1935 roku. Jerzy Blancard, mgr inż. architekt, był długoletnim pracownikiem w biurze projektowym „Metroprojekt”, gdzie wykonał wiele prac przy budowie warszawskiego metra. Oprócz stacji metra Jego autorstwa są podziemne przejścia przy Trasie Łazienkowskiej i Dworcu Centralnym w Warszawie. Według Jego projektów powstało wiele budynków mieszkalnych, usługowych, użyteczności publicznej oraz domów jednorodzinnych na terenie Pruszkowa, Piastowa, Podkowy Leśnej, Piaseczna, Komorowa i Tarczyna.

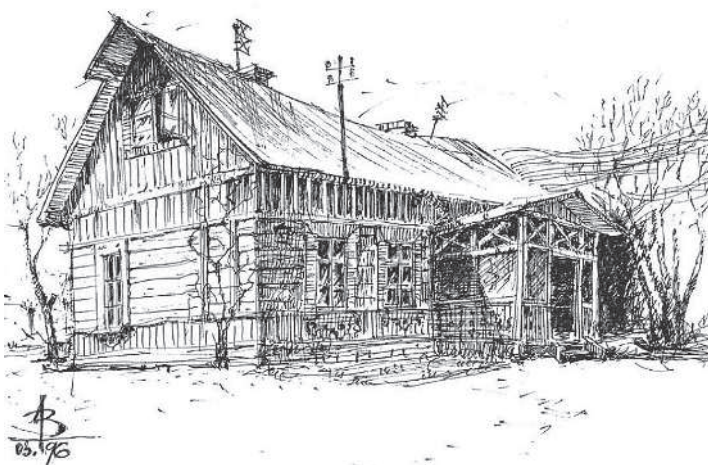


Jerzy, Kazimierz Blancard

Jerzy Blancard pięknie rysował. Tematem Jego prac były przeróżne obiekty budowlane Pruszkowa i bliskich okolic. Czasem też na podstawie zdjęć czy wspomnień mieszkańców wskrzeszał budynki już nie istniejące, ratując je tym samym od całkowitego zapomnienia. Przez czterdzieści lat rysował Pruszków miniony i współczesny, mieszkalny i przemysłowy. Ilustracje Jerzego Blancarda przez długie lata (około 40) zamieszczał „Przegląd Pruszkowski”; właściwie nie było numeru, który nie zawierałby Jego prac. W niektórych numerach tego pisma zamieszczone zostały wspomnienia Mistrza z lat spędzonych w „Zanie”; opisywał w nich część nauczycieli, którzy bardziej utrwaliли się w pamięci, prace społeczne przy oczyszczaniu stawu hrobiów Potulickich zaniedbanego przez ówczesne władze z racji swojej wcześniejszej niewłaściwej, obcej klasowo przynależności.



Rys. Tomasz Blancard



Rys. Jerzy, Kazimierz Blancard

W 2015 roku z okazji stulecia miasta ukazał się wydany przez Książnicę Pruszkowską album będący zbiorem rysunków Jerzego Blancarda opatrzonych komentarzem Tadeusza Jakubowskiego „Pruszków piórkim i piórem”. Zawiera on wszystkie ilustracje artysty dotyczące Pruszkowa, pozostałe zostały pominięte. W albumie tym znajdują się również rysowane piórkim portrety obu autorów wykonane przez Tomasza Blancarda, syna artysty, również architekta. Nato-

kadencji był radnym pruszkowskim, a także uczestnikiem jednej z komisji Rady Miejskiej Pruszkowa. Udzielał się nawet w tak odległej dziedzinie jak Pracownice Ogrody Działkowe, gdzie był członkiem zarządu.

Jerzy Blancard zmarł 5 stycznia 2023 roku w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat. Żegnany był w świątyni pod wezwaniem św. Kazimierza. W kościele tym 13 stycznia została odprawiona msza święta, którą koncelebrował ks. Marian Mikołajczak. Msza miała podniosły, uroczysty charakter. Jerzy Blancard był tak cenioną osobowością, że pożegnać Go czuło się w obowiązku mnóstwo ludzi, duża świątynia była pełna. W homilii ks. Marian Mikołajczak wspominał Zmarłego, z którym widywał się na spotkaniach opłatkowych, spotkaniach z kulturą, do której sam przecież włożył sporą część. Podkreślał Jego serdeczność jaką okazywał wszystkim, uśmiech, piękno i wartość dzieł Zmarłego.

Barbara Ratyńska, koleżanka z redakcji „Przeglądu Pruszkowskiego” i z Towarzystwa Przyjaciół Zana, przypominała pozytywny charakter Zmarłego: Jego skromność, subtelność, umiowanie prawdy. Mówiła, że był ciepłym, dobrym kolegą, po prostu dobrym człowiekiem, nigdy się nie wywyższał. Rysował nieustannie. Ukochał Pruszków i tę miłość wyrażał w setkach rysunków, czasem wydobywając piękno z budynków, które początkowo takie się nie wydawały, On potrafił.

Syn Tomasz Blancard, również mgr inż. architekt wspominając Ojca, mówił, że piątego stycznia zmienił się świat, zmienił się Pruszków. Podkreślał również, że Zmarły był ciepłą osobą, a już samo Jego spojrzenie wystarczało. Rozległy akapit poświęcił wkładowi Ojca w rozwój i upamiętnianie Pruszkowa. Mówił także o współpracy Ojca z warszawskim „Metroprojektem”, w którym miał duży udział przy budowaniu kolejnych stacji metra.

Prezydent Pruszkowa, Paweł Makuch, również obecny na ceremonii, podkreślał wielkie zasługi Jerzego Zmarłego dla miasta zarówno na polu zawodowym, jak i bogatej działalności społecznej.

Jerzy Blancard spoczął na parafialnym cmentarzu kościoła pod wezwaniem św. Kazimierza w swoim umiłowanym Pruszkowie.



Po prawej stoi pan Jerzy, Kazimierz Blancard, po lewej stoi pani Irena Horban.
Fot. Adam St. Trąbicki



Opowieści rodzinne emigrantki

Julitty Rybczyńskiej z domu Marynowskiej, zwanej Tunią



Tunia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędzla Kuby Bryzgalskiego

Nasz syn Maciek zasugerował spisanie części historii rodzinnej dla swoich trzydziestoletnich córek bliźniaczek a moich wnuczek. Pewnego dnia mogą się one zainteresować swoimi korzeniami - wszak są w połowie Polkami.

POCZĄTKI

Zacznę od losów rodziny **LIPSKICH**, z której pochodzi moja Matka Irena, zwana **Renią**.



Irena Marynowska (Lipska), portret olejny pędzla Wacława Prusaka

Rodzinne gniazdo rodziny Lipskich położone było w Lipie, w okręgu lubelskim (XVIII wiek). Prapradziad **Antoni Lipski**, herbu Grabie, wbrew woli swoich rodziców ożenił się z córką leśniczego, młodszą o trzydzieści lat Julią Zwierzchowską. Spłacony ze swojej części majątkurodzinnego, osiedlił się w posiadłości ziemskiej Czerniejów w pobliżu Chelma Lubelskiego jako administrator rodziny Osieckich. Antoni i Julia doczekali się pięciorga potomstwa, które dorosło i rozproszyło się w różnych stronach zaboru rosyjskiego. Jeden z synów, Wiktor, został wojskowym w armii carskiej i zrusyfikował się

po małżeństwie z Rosjanką. Drugim synem był mój dziadek **Edmund Lipski**, żonaty z Eugenią Karnkowską, z którą miał dwoje dzieci - Tadeusza i Renię. Dziadek był farmaceutą, właścicielem dobrze prosperującej apteki w Kozielcu, okręg czernihowski (obecnie Ukraina). Rewolucja bolszewicka zmusiła rodzinę Lipskich do wyjazdu/ucieczki do Kowla na Wołyniu, który był wtedy w polskich granicach (obecnie Ukraina).

Tam została założona nowa apteka „Lipski i Prażmowski”, w nowo zakupionej kamienicy przy ul. Niezależności 89, gdzie zresztą do tej pory się mieści, będąc w rękach ukraińskich. Ich spokojne i dostatnie życie zostało zakłócone wybuchem drugiej wojny światowej i zdradzieckimi atakami bolszewików na wschodnią Polskę 17 września 1939 roku.

Tadeusz, brat **Reni**, młody inżynier leśnik, porucznik Wojska Polskiego, uwięziony przez Sowietów, został zamordowany strzałem w potylicę w obozie dla jeńców wojennych w Katyniu, wraz z tysiącami wojskowych, naukowców, urzędników państwowych i księży - prawdziwą elitą przedwojennej Polski.

Dygresja - Tadeusz miał polisę ubezpieczeniową towarzystwa finansowego Prudential na wiele tysięcy przedwojennych złotych. W końcu lat pięćdziesiątych Renia dostała wypłatę tego ubezpieczenia w sumie... 27 zł. Tak PRL traktował ofiary bestialstwa Moskowi; z oburzeniem odesłała przekaz do nadawcy.

Po raz drugi rodzina Lipskich musiała uciekać przed bolszewikami, tym razem do centralnej Polski, do Milanówka przy ul. Dębowej, gdzie obecnie stoi wypalona rudera willi „Chimera”; po serii morderstw na późniejszych właścicielach. (Więcej na ten temat w „Tajemnicy willi Chimera”, archiwum „Rzeczpospolitej”).

Renia ukończyła studia romanistyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie a następnie studiowała literaturę francuską na Sorbonie w Paryżu. Była przez całe życie zawodowo nauczycielką języków francuskiego i rosyjskiego w Liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie, w którym uczniowie nadali Jej pseudonim „Madame”.

RODZINA MARYNOWSKICH

Mężem **Reni** a moim Ojcem był **Lucjan, Juliusz Marynowski**, prawnik, absolwent Gimnazjum i Liceum Ojców Marianów na warszawskich Białanach oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Rodzina Marynowskich wywodziła się z średniej szlachty powiatu sandomierskiego, herbu Niezgoda. Jego ojciec, również **Lucjan** (1876 - 1947) był żonaty z **Wierczyśławą von Thor**, z naturalizowanej rodziny niemieckiej; urodzoną i wychowaną w majątku łowiec a przez nas wnuczką zwaną **Bunią**. Po ślubie osiedlili się w Kowlu i tam **Renia** i **Lucjan junior** poznali się i pobrali.

W czasie drugiej wojny światowej **Bunia**, w odróżnieniu od swoich dwóch braci przynajmniej się do identyfikacji niemieckiej, była aktywna w organizacji „Żegota”, zajmującej się pomocą przesładowanym przez okupantów Żydom. Wykazała się w tej działalności wielką odwagą i polskim patriotyzmem. Po wojnie odwołała **Bunia** zamieszkała w Warszawie z rodziną swojej córki **Lili**, za zagrabiony przez komunistów majątek łowiecki otrzymując niewielką dożywotnią rentę.

Lili - siostra mojego Ojca **Lucjana**, była także prawnikiem, absolwentką KUL; miała pięcioro dzieci, moich kuzynów - **Mysię**, **Ewę**, **Wuwu**, **Justynę** i **Jacka**. **Ewa** Jaroszyńska Pachucka była artystką rzeźbiarką w Australii i na emeryturze we Francji (Wikipedia). W domu **Wuwu** na Żoliborzu w stanie wojennym dawał swoje spektakle Teatr Domowy **Emiliana Kamińskiego** a w piwnicy działała tajna drukarnia. **Mysia** i **Justyna** wyemigrowały do Szwecji, **Jacek** jako geolog pracował w Australii w kopalni złota przez 30 lat i na emeryturę wrócił do Warszawy.



Lucjan Marynowski Sr. z żoną Wierczyśławą von Thor

ęgając głębiej do genealogii rodu zaczne od prapradziadka **Ignacego Marynowskiego** (1802-1865), herbu Niezgoda, z majątku Otoka w Małopolsce. **Ignacy** był patriotycznym uczestnikiem dwóch powstań przeciwko zaborczy rosyjskiemu - Powstania Listopadowego, po którym był zesłany w głąb Rosji i Powstania Styczniowego jako porucznik kawalerii sandomierskiej, uczestnicząc w nim wraz ze swymi trzema synami. W odwecie za jego udział w organizacji jazdy sandomierskiej, przechowywaniu broni i spiskowców został aresztowany i osadzony w Zamku Królewskim pełniąc rolę więźnia carskiego i tam zameczony; nota bene był zadenuncjowany przez własnego stajennego. **Ignacy** miał z dwóch małżeństw ośmiorgo potomstwa, jednym z nich był mój pradziad **Witalis Marynowski**. Nagrobek **Ignacego** na cmentarzu Katedralnym został odrestaurowany staraniem sandomier-

skiego Towarzystwa Historycznego, a w samej Katedrze wmurowana jest tablica pamiątkowa rodziny **Marynowskich**. Przy grobie **Ignacego** zaciągana jest warta honorowa w rocznice powstań narodowych.

Witalis Teofil **Marynowski** był prawnikiem, notariuszem i obrońcą karnym w sądzie w Sandomierzu. Jednym z jego ośmiorga potomków był mój dziadek **Lucjan Sr.** (1876-1947).

DZIECIŃSTWO

Moje dzieciństwo i wczesną młodość, spędzone w Milanówku, wspominam jako czas swobody, uganiania się na rowerze po całej okolicy, kąpiele w dzikich jeziorach (gliniankach) i grę w piłkę z miejscową dzieciarnią. Niestety ten szczęśliwy i beztroski okres został zamknięty nagłą śmiercią mojego Ojca, a miałam wtedy zaledwie 12 lat.

Tak więc zostaliśmy same Mama i ja. Z nauczycielskiej pensji trudno było wyżyć więc Mama dorabiała prywatnymi lekcjami francuskiego, ale na bilety do teatru w Warszawie, raz w miesiącu, musiało starczyć nawet kosztem innych potrzeb. Kino „Orzeł” w Milanówku wyświetlało głównie filmy radzieckie na które mało kto chodził, ale udało mi się raz przemknąć na film amerykański „Śniegi Kilimandżaro”, pierwszy mój film dozwolony od lat 16.

W Milanówku przy Spółdzielni PSS Społem działało kółko baletowe, w którym tańczyłam nawet solową rolę **Pajaca** w utworze „Pajac i Lalka” wg. humoreski Dworaka. Pokazy naszych umiejętności baletowych odbywały się na akademiach szkolnych. W szkole podstawowej należałam do harcerstwa w stopniu zastępowej i miałam wspomnianie letnie obozy nad jeziorami mazurskimi. W wieku 14 lat zdałam egzamin do Liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie, gdzie moja Mama uczyła francuskiego i rosyjskiego. Rosyjskiego uczniowie nie bardzo chcieli się uczyć, jako że był to język narzucony odgórnie, ale ja przykładam się do nauki, żeby Mamie nie było przykro. Miałam zawsze świetne oceny (oprócz czwórki z geografii), a zwłaszcza upodobałam sobie biologię i chemię u srogiemu prof. **Gerwatowskiego**, myśląc już wtedy o studiach na wydziale medycyny weterynaryjnej. W naszym domu zawsze był pies, najczęściej przybłąda i tak już zostało do tej pory - obecny domownik, boston terrier **Bubu** jest moim siódmym psem. Kiedyś był też kot syjamski i świnka morska oraz biały szczur laboratoryjny o dźwięcznym imieniu **Różyczka**. Wielka była to rozpacz, kiedy ukochanego kundla **Bajbusa** otrutł sąsiad, bo pies ganiał jego kury.

Po zdaniu matury z wynikiem bardzo dobrym i konkursowych egzaminów wstępnych zostałam przyjęta na Wydział Medycyny Weterynaryjnej przy ul. Grochowskiej w Warszawie.

Wydział mieścił się w starym pałacyku i jego oficynach; po przeprowadzce wydziału do nowych siedzib na Ursynowie mieści się w nim obecnie Sinfonia Varsovia, gdzie zbiegiem okoliczności dyrektorem jest mój daleki kuzyn **Janusz Marynowski**. Po czterech latach studiów wyjechałam na wakacje do Londynu, odwiedzić przyjaciółkę mojej Mamy. To był mój pierwszy pobyt na tzw. Zachodzie, nic więc dziwnego, że przedzłotyłam go do roku, zostając u państwa w arystokratycznej rodzinie księcia **Jana Sapiehy**. Do południa wypełniałam obowiązki domowe, ucząc się prowadzenia domu pod czujnym okiem Księżnej **Marii**, a po południu zgłębiałam tajniki języka angielskiego w Putney College w Soho. To okazało się świetną inwestycją na przyszłość.

W Londynie poznałam wiele ciekawych osób z wojennej emigracji polskiej, lotników polskich walczących w Bitwie o Anglię, przeczytałam mnóstwo publikacji niedostępnych za „żelazną kurtyną” a także dokładnie zwiedzałam muzea i galerie londyńskie, dostępne na studentką kie-



zeń - bo wstęp był za darmo. Dzięki tanim biletom na miejsca stojące obejrzałam też pierwsze wykonania musicalu „Hair” i „Jesus Christ Superstar” a także „Oh, Calcutta” z pierwszą całkowitą nagłośnią na scenie - wielką sensacją w tych czasach.

matką głupich, toteż z powodu odmów paszportowych upłynęło 4,5 roku zanim dołączyliśmy do niego i to tylko dzięki jego wsparciu akcji głosówkowych pod konsulem polskim w Toronto, szeroko komentowanych i nagłaśnianych przez media kanadyjskie.



Witalis Teofil Marynowski z rodziną, Lucjan Sr. Drugi od prawej

Po powrocie do Polski, w lecie 1971 roku, pojechałam do Chełma Lubelskiego na ślub kuzyna Jasia Sawickiego i tam poznałam mojego przyszłego męża Marka Rybczyńskiego, przyjaciela ze studiów pana młodego na Politechnice Warszawskiej. Miłość od pierwszego wejrzenia doprowadziła nas na ślubny kobierzec już w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 1971 roku, w kościele św. Marcina w Warszawie. Tu dygresja- w grudniu 2021 roku obchodziliśmy złotą rocznicę ślubu, w Las Vegas, w formie zjazdu rodzinnego.

RODZINA RYBCZYŃSKICH

Ojciec Marka, Dariusz Rybczyński, był inżynierem geodetą; stryj Marka, Jan Rybczyński który wyemigrował do Los Angeles, był także geodetą. Zawodowa tradycja rodzinna była podtrzymywana przez Marka, jego brata Witolda i kilku kuzynów. Najmłodszy brat Marka, Zbigniew, wyłamał się z tej tradycji, kończąc prestiżową Akademię Filmową w Łodzi i w 1983 roku zostając pierwszym polskim zdobywcą Oscara za krótki film „Tango”.

Zbigniew mieszka teraz w Tucson, Arizona a Witold z żoną Sandy w Baltimore, Maryland.

MŁODOŚĆ

W rok po ślubie skończyłam studia na kierunku sanitarnym (nie klinicznym) i zaproponowano mi pozycję asystenta na macierzystym wydziale, gdzie też w 1980 roku obroniłam pracę doktorską z biochemii zwierząt. W międzyczasie urodzili się nam dzieci: Maciek w 1973 i Ania w 1977 roku. Mieszkaliśmy w prawobrzeżnej Warszawie, na 10. piętrze nowego domu z widokiem na sąsiedni Park Skaryszewski i tereny zielone z przepływającym przez nie kanałkiem. Pogłębiając się zapaść gospodarza kraju, toporna propaganda i zdławienie „Solidarności” z którą wiazałyśmy nadzieje na upragnioną wolność skłoniły Marka do emigracji do Kanady w myślnym przekonaniu, że uda się mu szybko ściągnąć tam resztę rodziny. Nadzieja jak wiadomo jest

We wrześniu 1984 roku wyruszyłam z dziećmi w drogę do Kanady, na pokładzie SS „Stefan Batory”, w jeden z ostatnich jego rejsów, dwutygodniową podróż trasą Gdańsk - Rotterdam - Londyn - Montreal. 1. października znaleźliśmy się wszyscy w Toronto.

Maciek i Anna szybko zaadaptowali się do nowej szkoły i obcego języka; Maciek po upływie pół roku był już najlepszym uczniem w swojej klasie. Marek pracował jako geodeta na różnych budowlach przemysłowych, w tym na budowie Sky Dome - olbrzymiego stadionu z rozsuwanym dachem. Ja po roku pracy w laboratorium analiz medycznych zostałam przyjęta do szpitala dla chorych dzieci - Sick Kids Hospital, gdzie w dziale chemii klinicznej brałam udział w standaryzacji nowych testów diagnostycznych z zastosowaniem w pediatrii. Tam spędziłam 10 lat, wśród nowych wyzwań zawodowych i dużego tempa pracy. Miłym dodatkiem był mój udział w organizacji Polsko - Kanadyjskiego Stowarzyszenia Medycznego, pod wodzą niezapomnianego Dr. Kryńskiego.

W 1996 roku Marek dostał propozycję nie do odrzucenia- pracy w telekomunikacji firmy Ericsson w Brazylii i ja postanowiłam towarzyszyć mu w wyjeździe do tego egzotycznego kraju.

W ciągu lat szkolnych Ania i Maciek należeli do polskiego harcerstwa i w lecie wyjeżdżali na obozy na ontaryjskie Kaszuby - tereny wokół jezior Kamaniskę i Wadsworth oraz rzeki Madawaska. Na tych terenach, pierwotnie zasiedlonych w dziewiętnastym wieku przez imigrantów z Kaszub, po drugiej wojnie światowej zaczęli swoje letnie domy budować Polacy.

Obecnie jest tu ponad 300 takich polskich siedzib, w tym i nasza „Świerkowa”.

W Brazylii spędziłam prawie 5 lat, w różnych miastach, głównie Sao Paulo, Campinas i Rio de Janeiro. Maciek i Ania byli w tym czasie na uniwersytecie w Toronto, ale też nas odwiedzali i razem zrobiliśmy piękną wycieczkę nad słynne wodospady Iguaçu. Ja z kolei, z nowo poznаныmi



Rodzina Rybczyńskich w Las Vegas z okazji złotych godów Tuni i Marka

koleżankami z Campinas, polecałam na wyprawę ekologiczną do Mato Grosso do Sul, oglądając niezwykle ptactwo i inną faunę i florę. Marek i ja odbyliśmy też kilka świetnych podróży po Ameryce Południowej m.in. do Chile, Argentyny i Peru z Machu Picchu.

Przełom wieku XX i XXI, czyli noc sylwestrową 31 grudnia 1999 roku, spędziliśmy na pokładzie jachtu zaprzyjaźnionego małżeństwa, żeglując wzdłuż wybrzeża Copacabana i Ipanema w Rio de Janeiro. Niesamowity widok innych jachtów, monstrualnie wielkich statków wycieczkowych i wspaniałych fajerków oświetlających plażę i charakterystyczną sylwetkę Głowy Cukru. A w lutym tego samego roku obejrzałam szkołę samby z faweli Rio, występu na słynnym Karnale brazylijskim.

Thank you, general Jaruzelski - pomyślałam sobie w sekrecie.

W Brazylii mieliśmy szczęście poznać wielu Polaków, zasłużonych dla tamtejszej społeczności i skupiających się wokół polskiego „Klubu 44”. Klub ten mieści się w pałacyku otoczonym pięknym parkiem, w centrum S.Paulo - w jednym skrzydle z restauracją a w drugim z domem opieki dla starszych osób z Polonii. Całość została ufundowana przez księcia Romana Sangusko z Wołynia, jednego z najbogatszych posiadaczy ziemskich międzywojennej Polski, hodowcę koni arabskich. Weekendy spędzaliśmy na białym piasku plaż miejscowości kurortowej Guaruja, 70 km od S.Paulo do której trzeba było przedostać się przez przełęcz gór Serra do Mar, ciągnących się wzdłuż Wybrzeża Atlantyckiego. W razie często panującej tam mgły z samochodów formowany był konwój, w żółtym tempie podążający za chłopcem biegnącym z zapaloną pochodnią.

W 2000 roku wróciliśmy do Toronto i przeprowadziliśmy się do nowo wybudowanego rowhouse w stylu wiktoriańskim na obrzeżu dzielnicy Cabbagetown, której nazwa wywodzi się z czasów pierwszych osadników irlandzkich, hodujących we frontowych ogródkach kapustę. Niebawem nasza młodzież ukończyła studia - Ania geografę ze specjalizacją w ochronie środowiska a Maciek informatykę. Marek znowu zaczął wyjeżdżać do pracy przy telefonii komórkowej, tym razem do Nigerii, gdzie odwiedziłam go dwa razy - pierwszy i ostatni, przeżarłam postkolonialną dewastację tego kraju. Markowi w jego pomiarach w terenie, oprócz kierowcy towarzyszył zawsze policjant a karabinem ale w plastikowych kłapkach... tak więc pierwszym zakupem dla tej ekipy były zawsze mocne, skórzane buty na miejscowym targu. Ja zatrudniłam się na wydziale biologii Uniwersytetu York; zupełnie niespodziewanie wybrano mnie spośród prawie 300 kandydatów. Przygotowywałam tam materiały do laboratoryjnych kursów z zoologii i fizjologii dla studentów oraz nadzorowałam prowadzenie ćwiczeń praktycznych przez teaching assistants. W tej pracy spędziłam 17 lat, najdłużej ze wszystkich miejsc w których pracowałam.

Ania wyjechała z Ontario do Brytyjskiej Kolumbii, mieszka w Golden z mężem Dave, astrofizykiem prowadzącym swoją firmę turystyczną, specjalizującą się w wędkarstwie „na mchu” (fly fishing); sama pracuje jako inspektor ochrony środowiska, latając małymi samolotami po całej ogromnej prowincji. Oboje są zapalonymi narciarzami, cyklistami i wspinaczami górskimi. Ania od wczesnych lat jest świetną narciarką, przez 4 lata studiów była z tego względu wybierana kapitanem uniwersyteckiej drużyny narciarskiej. Nic więc dziwnego, że swoim miejscem do życia uczyniła Góry Skaliste tuż przy ośrodku narciarskim Kicking Horse. Maciek z żoną Kate doczekali się w 2009 roku córek bliźniaczek Reni i Delli, pracując w firmach informatycznych - Maciek i na uniwersytecie - Kate.

ZŁOTA JESIEŃ

Marek po siedmiu latach pracy w Nigerii przeszedł na emeryturę i zajął się budową cottage'u na Kaszubach, który sam zaprojektował i wznosił przy pomocy miejscowych chłopaków. Wyremontował też trzyosobową żaglówkę (Czarną Rybę), sam użył do niej żagle i dzięki temu na wodzie mogą uczyć się sztuki żeglowania najmłodsze latorośle.



Marek Rybczyński na Czarnej Rybie

Ja też przeszedłam na emeryturę w 2018 roku i teraz mieszkamy przez pięć letnich miesięcy na wsi, wśród jezior i lasów pełnych grzybów a zimę spędzamy w Toronto. Towarzyszy nam kochany piesek Bubu i grono przyjaciół - tak jak i my zapalonych brzydystów.

Tak mija życie... kocham Was, Szczęść Boże wszystkim.

KONIEC



Rocznica



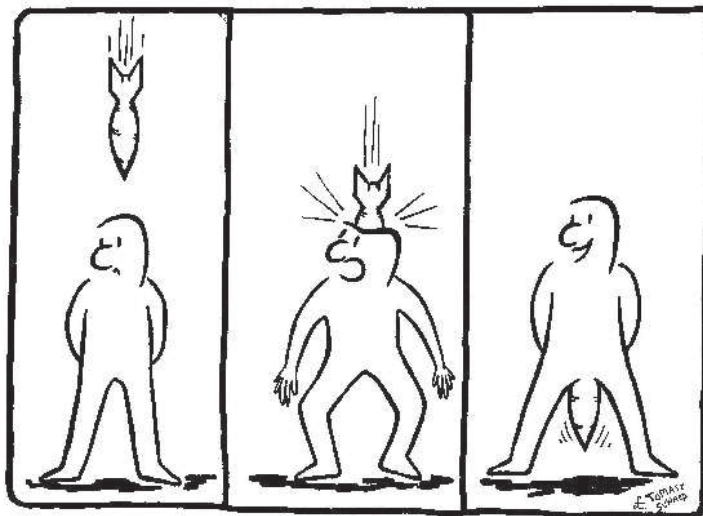
Tekst i foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

W lutym mija rok od rozpoczęcia wojny w Ukrainie 24 lutego 2022 roku. Może czas już na jakieś małe podsumowanie. 14 lutego święto zakochanych lub jak niektórzy mówią, ogólnej miłości między ludźmi i między narodami. 10 dni później w imię tej właśnie miłości rosyjskie wojsko odpalało rakiety, które spadają na obiekty w Charkowie, Kijowie i wielu innych miastach. Specyficzna to miłość. Byli minister spraw zagranicznych w Polsce w jednym z wywiadów stwierdził, że obecny polski rząd rozważał rozbiór Ukrainy i zabranie jej zachodniej części. Fala krytyki wyłała się na jego głowę, ale... wydaje się, że coś tam słyszał, że dzwonią, ale nie bardzo wiedział, w którym kościele. Dla mnie to dziwne nie jest, że taki scenariusz mógł być rozpatrywany, tylko wcale nie chodziło o zagarnięcie zachodniej Ukrainy i włączenie jej do Polski, lecz o uratowanie jej z inwazji rosyjskich wojsk. A to istotna różnica, zatem nie można tu mówić o rozbirozie Ukrainy.

Na kilka dni przed wybuchem wojny, w Warszawie spotkali się szefowie państw Polski, Wielkiej Brytanii i Ukrainy. Wówczas komunikat nie mówił o tym, po co się spotkali. Wymiana doświadczeń, uzgodnienie współpracy i takie tam... Dzisiaj już wiadomo, co było przedmiotem spotkania. Chodziło o to, by ustalić logistykę pomocy dla Ukrainy w razie wybuchu wojny. I choć do wojny przygotowywali się i Polacy i Brytyjczycy i przede wszystkim Ukraińcy to politycy do ostatniej chwili w nią nie wierzyli. Żeleński jeszcze w przeddzień inwazji uspokajał w przemówieniu, że żadnej wojny nie będzie. Już po wybuchu wojny nikt nie wierzył, że Ukraina odeprze zmasowaną ataki. Sądzono, że rosyjskie wojska zajmą strategiczne cele w 5 dni a kolejne 5 dni to będzie czyszczenie terenu. Dzięki determinacji ukraińskich żołnierzy i później ogromnej pomocy państw zachodnich a przede wszystkim USA, Wielkiej Brytanii i Polski stało się inaczej. Warto, więc zastanowić się nad tym, jaki w tym cel mają inne kraje pomagając Ukrainie. Najpierw Polska. Polska od lat stara się walczyć z niemiecką hegemonią w Europie. Unia Europejska podzieliła sobie strefy wpływu na dwie części: od Renu na zachód jest francuska strefa a na wschód niemiecka. Polska stara się wyrwać swój kawałek i dołączyć do moźnych tego świata tworząc triumwirat. Nie w smak to Niemcom, stąd nasze trudności w UE, kuriozalne wyroki TSUE, czy próby hamowania różnych projektów gospodarczych. Kiedyś była już o tym mowa, więc nie będę tego teraz rozwijał. Krótko mówiąc między Polską a Niemcami jest wojna o dominację we wschodniej Europie. W Warszawie wyobrażają sobie to tak, że wyrwanie jakiegokolwiek kraju spod dominacji rosyjskiej wciągnie ich w polskie objęcia i tym samym wzmocni Polskę w walce z Niemcami. Dość obłudne to myślenie, ale jest jeszcze jeden aspekt. Siła Niemiec pochodzi z tanich surowców sprowadzanych z Rosji. Przerwanie tego rosyjsko-niemieckiego układu może osłabić Niemcy, co z kolei pomoże w walce z nimi.

Podobne myślenie jest w Londynie. Po wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, Brytyjczycy stracili możliwość wpływania na jej politykę a tym samym na Europę kontynentalną. Dziś wielu przebąkuje, że wypchnięcie Brytyjczyków z UE to dzieło wywiadu niemieckiego. W ten sposób Niemcy pozbyli się groźnego konkurenta do hegemonii w Europie. Wydaje się, że Brytyjczycy przejrżeli na oczy i wojna w Ukrainie była okazją do wejścia z hukiem w europejską politykę i tym samym osłabienie tam wpływów rosyjskich i przede

wszystkim niemieckich. Amerykanie, prawdopodobnie wciągnięci do gry przez Brytyjczyków, mogli pomyśleć tak: czeka nas ostateczna konfrontacja z Chinami (miejmy nadzieję, że tylko gospodarczą) a zatem maksymalne osłabienie Rosji oczyszcza nam przedpole. Wszyscy byli przekonani, że sankcje i sama wojna gospodarczo wyniszczą Rosję i wojnę można będzie zakończyć pod koniec 2022 roku. Ale Rosja trzyma się nadal i to całkiem nieźle. Straty po obu stronach są ogromne. Właściwie to od czasu wojny koreańskiej w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, wojny o takiej skali nie było. Według amerykańskich wyliczeń po rosyjskiej stronie wyeliminowanych zostało ok. 100 tysięcy żołnierzy. Wyeliminowanych to znaczy zabitych lub rannych, ale z takimi ranami, które uniemożliwiają dalszą walkę. Po stronie ukraińskiej straty wyliczane są na ok. 110 tysięcy. Przy okazji proszę zwrócić uwagę, że strona atakująca straciła więcej niż strona broniąca, zwykle jest odwrotnie. Z doniesień frontowych wydawałoby się, że powinno być inaczej. Mamy jednak bardzo jednostronny ukraiński przekaz. Żadna ze stron nie podaje swoich strat, lecz podaje straty wroga. Rosja na przykład podaje straty tylko wśród wojsk zawodowych pomijając straty w innych formacjach jak Grupa Wagnera, wojska tzw. Republiki Donieckiej i Ługańskiej, Rosgwardii (taka niby gwardia narodowa coś jak u nas WOT) i innych formacji specjalnych jak wojska czecczeńskie (kadyrowcy) czy do zadań specjalnych. A i to nie wiadomo czy dane są prawdziwe. Ale i tam zniszczono sprzętu to nawet nie chce mi się wymieniać. A każdy z nich, czy to armata, czy też z rakieta kosztuje od kilku tysięcy do nawet kilkudziesięciu milionów dolarów w zależności od stopnia zaawansowania. O stratach wśród cywilów i cywilnych obiektach też mi się nawet nie chce wspominać. Wydawało się, że takie straty po stronie rosyjskiej powinny osłabić jej determinację w prowadzeniu wojny. Okazuje się, że Rosja ma taki zapas sprzętu, że taką wojnę może prowadzić jeszcze, co najmniej 5 lat. Owszem, to sprzęt prosty i przestarzały. I co z tego? Taki też zabija. Zasoby ludzkie też wydają się być nieograniczone. Rosja ma ponad 140 milionów mieszkańców, Ukraina trzy razy mniej. Sankcje nie działają tak jak by tego chcieli na Zachodzie. Rosja nie została odcięta od gospodarki światowej. Wystarczy wspomnieć, że przychody ze sprzedaży rosyjskiej ropy w 2022 roku były największe od dziesięcioleci. Gaz też się dobrze sprzedawał. I nawet wysadzenie w Bałtyku gazowej rury nie przeszkodziło Niemcom sprowadzać rosyjski gaz. Sprowadzali go skroplony statkami. Tak przy okazji, choć szeptało się, że wysadzenia gazowej rury dokonali Amerykanie, dość głośnym szepetem wspominał o tym Sikorski, za co srodze oberwał, to obecnie wskazuje się na Brytyjczyków. Jedno wydaje się raczej pewne, nie zrobili tego Niemcy a Rosjanie też nie mieli w tym żadnego interesu.



No i Rosja. O co chodzi Putinowi? I tu mamy wielką niewiadomą. Putin wspomina o osiągnięciu celów tzw. specjalnej operacji wojskowej (tak jest w Rosji nazywana wojna w Ukrainie), ale nigdzie jeszcze nie podaje, jakie to są konkretnie cele. Czy chodzi o zmianę rządów, czy zajęcie całej Ukrainy i włączenie do Rosji? Nie wiadomo. Ma to nawet swoją zaletę, wojnę można przerwać w każdym momencie i ogłosić wszystkim, że oto cele zostały osiągnięte. Można przerwać, jeżeli zachód na to pozwoli, na razie nie pozwala. Wydaje się, że Putin idzie na przeczekanie. Kiedyś tam, zachodowi się zdziwi i odpuści pomoc Ukrainie.

No to już wiemy, że Rosji nie przeszkadza długotrwała wojna. Przeciaganiem konfliktu byli zainteresowani i Amerykanie i Brytyjczycy. Kiedy kanclerz Niemiec i prezydent Francji pojechali do Kijowa bodaj w czerwcu ubiegłego roku, wszyscy mówili o tym, że chcą namówić Żeleńskiego do podjęcia układów pokojowych z Rosją. I nawet przez pewien czas była taka wola ze strony Ukraińskiej. Chciano się zgodzić, aby wpisać do ukraińskiej konstytucji, że kraj nie może należeć do międzynarodowych organizacji wojskowych, chodziło o NATO ani politycznych, chodziło o UE. Nawet zgadzano się na rozmowy dotyczące Krymu i zbuntowanych republik, co w efekcie skończyłoby się włączeniem ich do Rosji. Natychmiast po tej wizycie do Kijowa pojechał ówczesny premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson. Myślę, że zapewnił Żeleńskiego o dostawach broni i wszelkiej pomocy tylko po to, aby wojna za wcześniej się nie skończyła. Z powyższego już wiemy, komu zależy na szybkim zakończeniu wojny. Niemcy i Francja boją się o

swoją pozycję w Europie. Dla nich Rosja jest podporą. Jej osłabienie będzie oznaczać osłabienie ich krajów. Jednak teraz wojna weszła już na taki poziom, że nikt nie chce odpuścić. Rosja, bo przegra wszystko i pokaże, że została upokorzona przez Zachód. Podobnie Amerykanie i Brytyjczycy, bo wtedy karty na światowym stole będą rozdawać Chiny.

Taka to wielka polityka. Tylko o zabitych ludziach i o zniszczonych majątkach nikt nie chce myśleć.

— No to jak długo potrwa ta wojna? — spytał Stas.
— Agresor jest tylko jeden. On zaczął i tylko on jest w stanie skończyć tę wojnę wycofując się na granicę z 2014 roku — odpowiedziałem dodając — Myślę, że to by wystarczyło, żeby Zachód odtrąbił zwycięstwo i po przystąpieniu swojej pomocynamówi Ukrainę do traktatu pokojowego.

— A Krym, Ługańsk, Donieck?
— Zachód mógłby uznać te tereny za rosyjskie i w ten sposób Putin mógłby też ogłosić zwycięstwo.

— Czyli wszyscy wygrają tylko nie Ukraina. Zabici ludzie, majątki w ruinie, zniszczona gospodarka.

Nie skomentowałem stasowej uwagi. Powiedziałem tylko:

— Upór Putina doprowadza do przekazywania Ukrainie coraz nowocześniejszej broni. A to może doprowadzić do użycia przez Rosję broni masowego rażenia. Nikt w to nie wierzy, licząc na rozsądek Rosjan, ale kto wierzył, że ta wojna w ogóle wybuchnie?

Komentować można na:
<http://piorkientomas.blogspot.com>

REKLAMA

HOTEL ANTON ★★★★

by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



Krótką historią ogrodzenia Parku Sokoła od strony ul. Kościuszki



Tekst i foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

Odnówione niedawno ogrodzenie Parku Sokoła (Parku Kościuski wg urzędowej nazwy) od strony ulicy Kościuszki jest już co najmniej trzecim w swej postaci. Obecne jest najmniej „odgraszkające” i raczej symbolicznie zaznacza granicę przestrzeni parkowej. W zasobach Książnicy Pruszkowskiej istnieją dwa zdjęcia pierwotnego ogrodzenia, pierwsze z 1911 roku i drugie, lepszej jakości, zamieszczone obok, z 1935, a więc na rok przed przebudową w 1936.

Widzimy na fotografii, że ogrodzenie parku jest bardzo solidne, choć naznaczone przez czas: na wysokiej podmurówce metalowy parkan, być może z kutego żelaza. Całe ogrodzenie ma dobrze ponad dwa metry wysokości. Łatwo też zauważyć, że inaczej niż dzisiaj, chodnik na wysokości parku jest bardzo wąski i dwie osoby z trudem się mijają. *Głos Pruszkowa* podał jego szerokość: od 125 do 150 cm. Przy okazji możemy obejrzyć konstrukcję rynsztoku, bruk ulicy, a ciemne plamy na nim to zapewne suszące się ślady trakcji konnej.

Za ogrodzeniem, oddzielony dodatkowo pasem bujnej zieleni, wtedy jak i dziś, stoi największy i najtrwalszy obiekt budownictwa letniskowego w Pruszkowie, wzniesiona w 1876 roku eklektyczna pałacowa budowla, do której właśnie od międzywojennych dzierżawców przylgnęła nazwa Pałacyku Sokoła. Na krótko przed pierwszą wojną światową w posiadanie parku i budynku weszło Stowarzyszenie Księża Emerytów, ale z powodu wojny księża nie zdążyli się tu wprowadzić. Po wojnie zrujnowany budynek wydzierżawili „Sokołowi”.

W połowie lat 30. zarząd miasta realizował dość szeroko zakrojony program regulacji ulic - brukowanie jezdni, wykładania płytami chodników itp. Ulica Kościuski jako najbardziej reprezentacyjna należała do pierwszych poddanych regulacji. Jednakże - jak pisał *Głos Pruszkowa* z 10 marca 1935 - „Ma i ta ulica swoją «zakłąkę». Oto park sokolski wychodzi daleko na chodnik i stwarza wąskie bardzo przejście. Już od dawna mówi się o tem, że parkan ten trzeba przesunąć i ułożyć szeroki chodnik”. Szczęśliwie się złożyło, że istnieje fotografia tego ogrodzenia właśnie z 1935 roku, czyli ostatniego roku przed „wielką zmianą” na tym odcinku ulicy.

Kilka tygodni później gazeta wraca do tej sprawy informując, że miasto zaciągnęło nawet kredyt na realizację tego zadania, ale okazało się, że nie będzie łatwo. Właściciel, Stowarzyszenie Księża Emerytów nie zgadza się na oddanie terenu pod drogę. Zaś w następnym numerze, z 7 lipca 1935, *Głos Pruszkowa* już na pierwszej stronie obszernie relacjonuje złożoność całego problemu. Konieczne będzie odsunięcie ogrodzenia parku na długości 130 metrów o szerokości od 5 metrów od strony domu Małgowskiego do 3 metrów od strony ulicy Szopena. Poza tym czytamy, że Magistrat nie zaniechał starań i zwrócił się teraz do zwierzchnictwa Stow. Księża Emerytów, to jest do kurii biskupiej.

Dopiero przeszło rok później, 20 września 1936, *Głos Pruszkowa* zameldował o sukcesie: „Dzięki definitywnemu porozumieniu Zarządu Miasta z Kurją Biskupią, przez tę ostatnią odstąpiony został miastu bezinteresownie pas gruntu długości około 130 mtr., i szerokości od 3 do 5 mtr., wraz z rosnącymi tam drzewami, które Zarząd



obowiązał się ze względów zdrowotnych zachować i konserwować. Wydział techniczny miasta przystąpił już do budowy żelazo-betonowego muru, na którym zostaną umieszczone żelazne dotychczasowe sztachety, poczem obecny mur zostanie zburzony. Pod drzewami ma być urządzony zieleniec i ustawione ławki. Zakończenia robót i oddania rozszerzonego przejścia do użytku publiczności spodziewać się należy w połowie października”.

Jako piszący te słowa nie dysponuję dobrym przedwojennym zdjęciem tego miejsca z okresu po 1936 roku (może ktoś z czytelników?...), ale jeśli zarysowany w gazecie projekt został zrealizowany, to miejsce to było dużo bardziej przyjazne dla pieszych niż obecnie. Dysponowali oni pasem o szerokości nie mniejszej od 5 metrów będącym nie tylko zwykłym chodnikiem, ale czymś w rodzaju krótkiej alejki, czy promenady. Potwierdza to powojenne już zdjęcie, zrobione w pierwszej połowie lat 50., a pochodzące z prywatnych zbiorów Marii Brodowicz. Ogrodzenie pozbawione jest metalowego parkanu, ale widać, że jest to miejsce zielone i zadrzewione. Na zdjęciu widzimy znaną w Pruszkowie postać, literata i społecznika Jana Szczepkowskiego z najbliższymi osobami.

Obecnie mimo korzystnego otwarcia na park znowu mamy niezbyt szeroki chodnik między ogrodzeniem a parkującymi zawsze samochodami, a więc przestrzeń raczej mało spacerową.





MAREK, PIOTR GASZYŃSKI (1939-2023)



Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz, publicysta

To będzie garść w miarę lakonicznych, bardzo osobistych wspomnień o Marku. Jak przez mgłę pamiętam kilka audycji Rozgłośni Harcerskiej (wtedy tylko na falach krótkich) w której od 1958 r. studenci Marek Gaszyński i Witold Pograniczny (potem przez lata duet autorski) mieli stałą audycję „30 minut rytmu”. Pierwsza poświęcona była Louisowi Armstrongowi, następna Charlie Parkerowi. Relacjonowali pierwsze „Opole” dla pr. I Polskiego Radia. Właśnie od 1963 regularnie ich słuchałem w pr. III na UKF (co wtedy było absolutną nowością) w każdą sobotę o g. 20 w programie „Nigdy w niedzielę” (50 min.), gdzie nadawali najnowsze single zagraniczne oraz krajowe nowości. Gdzieś późną wiosną 1964 dostałem przesyłkę z Polskiego Radia z pierwszą autorską „czwórką” Niemena (musieliśmy wygrać jakiś konkurs?) – to ta z „Locomotion” i „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” (Pronit N 0296) z dołączoną karteczką i pozdrowieniami obu panów. Płytę (chyba nawet kilka egzemplarzy) mam do dziś, natomiast karteczka... Lata później – gdzieś 90 - wracałem z Markiem z Białegostoku z koncertu radiowego jaki prowadził na żywo. Lanosem Marka jechałmy więcej jak dwie godziny (Marek wcześniej brał parokrotnie udział w rajdach) i ustalaliśmy, kiedy i jak się poznał. Poprosił o ową kartkę dołączoną wówczas do tej płyty i co najmniej przez dwa lata męczył mnie o nią.

Latem 1971 znalazłem się nieco przypadkowo w Świnoujściu. Na mieście afisz i wieczorem odwiezam dyskotekę. Wywołany Marek cieszy się na moim widok i od razu pyta: widziałeś „Woodstock”? Zaszokowany odpieram: Gdzie? W Centrali Wynajmów Filmów na Puławskiej! Trzeba wam wiedzieć, że oprócz należenia do elitarnej grupy kilkunastu pierwszych DJ-ów w kraju, Marek był namiętnym kinomanem i pożyczony karnet na jeden seans na Konfrontacjach do kina Skarpa odebrałem po kilku dniach w radiu na Myśliwieckiej. Jest połowa I. 80 i z grupą kolegów z Federacji Jazzowej jestem służbowo na festiwalu country w Mrągowie. Po nocnej imprezie zasypiam nad ranem. A tu: puk – puk – puk, przez okno słyszę Marka grającego w tenisa z Materną. Zamykam okno choć to pełnia lata. Gdzieś w połowie I. 90 po koncercie z okazji Złotej (Diamantowej?) płyty zespołu Wilki w Hotelu Victoria podczas bankietu spotkaliśmy się w narożniku sali przy... dużym półmisku kanapek z łososiem. Zasłoniłymi go naszymi postaciami i zjedliśmy wszystko. Wtedy to Markowi opowiadałem o zajęciach poza muzycznych Iana Andersona z Jethro Tull – m.in. olbrzymiej hodowli łosia w fiordzie szkockim, a zaskoczony Marek zachęcał mnie bym wpadł do radia i na żywo poopowiadał takie historie. Swoją apetyt Marek przyplacał nadwagą, na którą skarżył mi się wielokrotnie. Zaraz potem pracowałem przez lat kilka w firmie fonograficznej (miała ona dwa nurty wydawnicze) i wpadałem do PR często z artystami, których promowałem. Czasami byli tzw. nocniki – programy nocne i wtedy mówił: weź dla artysty taksówkę a sam posiedź ze mną w studio do 3 rano – pogadamy na antenie o twoich zainteresowaniach...

Gaszyński był autorem 150 piosenek. Zaczął je pisać dość wcześnie, jeszcze w głębokich I. 60 – dla Niemena: „Czy wiesz”, „Alilah” i „Sen o Warszawie”. Ta ostatnia ma ciekawą historię – napisana i przedykowana Niemenowi (wtedy w Paryżu z N-Cz) przez telefon, po latach stała się oficjalnym hymnem Legii, w co autor prawie nie mógł uwierzyć! Czerwone Gitary – „Barwy jesieni” i „Jesień idzie przez park”; Breakout; Halina Frąckowiak „Za mną nie oglądaj się”; Halina Majdaniec, Jerzy Grunwald, Test, Gang Marcela „Ojciec żył jak chciał”; Maciek Kossowski; Wojtek Gąssowski „Gdzie się podziały tamte prywatki”; Polanie; Wojtek Skowroński czy Tadeusz Woźniak. Nic dziwnego - znał całą ówczesną branżę muzyki rozrywkowej i wszyscy go lubili i On lubił artystów. Prowadził – ba! zapowiadał olbrzymią ilość imprez na żywo, kochał stary jazz, nic dziwnego, od niego zaczął swoją karierę dziennikarską. Na płytach zbierał autografy – spotkaliśmy się na zapleczu Sali Kongresowej, gdzie trzymał olbrzymią torbę z LP’s B.B. Kinga. I on ci to wszystko podpisze? – zagadnąłem? Tak, musi... Pisywał też do różnych czasopism – najdłużej i najchętniej do Jazz Forum.

Pierwszą książkę „Muzyka, którą lubię” opublikował jeszcze w 1980 r., następną była relacja z powtórki festiwalu w Woodstock w 1995. Bania z książkami, nie tylko muzycznymi rozbiła się od roku 2004 („Czas jak rzeka” o Niemenie, do której dostarczyłem trochę zdjęć i one do mnie nie wróciły) – 2013. Były pozycje o zespołach Cz-Cz, N-Cz, Czerwonych Gitarach, świetna „Fruwa twoja marynara” i „Cudowne lata. Moja historia rock and rolla w Polsce”, a także pozycje powieściowe, na poły kryminalne. W sumie naliczyłem 12 pozycji. W redagowaniu/edycji pomagała mu żona Anna a wszystkie pisane były lekkim stylem. Także audycje cechował lekki styl i wartka narracja – z charakterystycznym „r” Marka i olbrzymia wiedza autora.

W domu z basenem, z którego był dumny, pod Lasem Kabackim trzymał liczne psy – kochał zwierzęta i nimi się opiekował, patrzyły, jak pracował przy komputerze. I właśnie rodzina Marka zaapelowała by ewentualne wieńce pogrzebowe zamienić na pomoc finansową dla dowolnego schroniska – wystarczyły mały kwiatek.

Marek zmarł nad ranem 15 stycznia br. w szpitalu.



Msza pogrzebowa z olbrzymim tłumem przyjaciół miała miejsce w kościele pw. św. Boromeusza na Powązkach 27 stycznia. Poprowadził ją ksiądz – przyjaciel zmarłego, który przypominał sylwetkę oraz odznaczenia: brązowy (2005), srebrny (2013) i złoty (2020) medale „Zasłużony kulturze Gloria Artis”. Odczytano posłanie min. Głińskiego, mówiła o koledze z wzruszeniem Maria Szabłowska (nie było oficjalnych przedstawicieli radia dla którego pracował ponad 60 l.), przemawiali działacze ZAiKSu i ZAKR (Marek był członkiem Zarządu). Warszawiak z krwi i kości, i nim spoczął w rodzinnym grobowcu żegnały Go orkiestra – jazzowa i warszawska – odprowadzony przez liczne grono przyjaciół. Pamiętać będziemy Jego głos – tym bardziej zapisany na radiowych taśmach.

www.gpr24.pl ➔ **Zdrowie** według Tomasza Długosza - Trąbińskiego



Zdrowie, czy wolność?



Tekst i foto - Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

Organizacja taka jak Światowe Forum Ekonomiczne (WEF) decyduje, że nadszedł czas, aby zmienić świat od góry do dołu i przerobić planetę na korporacyjny obraz. Ideal, do którego dąży jej założyciel Klaus Schwab, sądząc z jego przemówień i pism, to coś w rodzaju zglobalizowanej UE, z jej ponadnarodowymi i zakorzenionymi biurokratycznymi metodami przenoszonymi na poziom międzynarodowy, z dźwiękami władzy spoczywającymi w rękach godnych zaufania mężczyzn i kobiet z Davos.

Nie musisz być teoretykiem spiskowym, aby obawiać się Światowego Forum Ekonomicznego

Wszystko, co się rusza i oddycha, ma zostać odkażone, znieczulone i zdigitalizowane – głosi Biała Księga WEF z października 2020 r. Według Klaus Schwaba i jego zespołu technokratycznych trolli jest to sposób, aby zmienić świat na „zielony”. Cóż, większość z nas sama zaraz zzielenieje po prostu czytając ten główny plan WEF dla ludzkości „Resetowanie przyszłego planu pracy w świecie post Covid”, więc naprawdę nie ma potrzeby zwracać sobie głowy jego wdrażaniem, prawda?

Spis fałszywych zielonych bożków (huey), które można znaleźć na stronach tego artykułu, pochodzi z Klubu Rzymskiego (założonego w 1968 r.), który to wpadł na pomysł, że aby elita mogła utrzymać kontrolę nad światowymi sprawami, to jakaś przerazająca historia grożąca końcem życia na Ziemi będzie potrzebna. Tak więc idea globalnego ocieplenia została stworzona, aby sprostać tej potrzebie. Miało to również tę zaletę, że było maszynką do robienia pieniędzy dzięki wynalezieniu „podatków węglowych” i wdrożeniu zupełnie nowej fałszywej zielonej infrastruktury pod tytułem „Czwarta rewolucja przemysłowa”. Tak, stworzono naprawdę inspirujący pakiet sterowania – po prostu czekając na odpowiedni moment, aby wprowadzić go w całym świecie. Cóż, tak się po prostu zdarzyło, że pojawiło się coś, co nazywa się covid (czysty zbieg okoliczności), aby rozpocząć cały show na początku 2020 roku. Oprócz globalnego ocieplenia, który rozpoczął się około dwadzieścia lat wcześniej, nowy program okazuje się być niezłym spektaklem! W tragikomedii „Covid-19” każdy znajdzie coś dla siebie. Fałszywe wiadomości, fałszywe poglądy i fałszywe prawdy – wszystko to razem tworzy zapierającą dech w piersiach sagę o wirtualnej rzeczywistości z udziałem kilku wcześniej mało znanych aktorów, którzy skorzystali z okazji, by wcielić się w czołowe role w ożywieniu technokratycznej dynastii Wielkiego Resetu obiecaną przez Światowe Forum Ekonomiczne. Dynastia wymagająca wdrożenia świetnie dostrzygniętych „rytmów”, aby uciszyć głosy wszystkich, którzy nie robią rzeczy na modłę globalnego ocieplenia. Nie tylko to, ale wykorzystywanie pól elektromagnetycznych i innych jako cichego sposobu

znacznego zmniejszenia globalnej populacji, jest również istotną częścią tej mieszanki.

Co na to lekarze, naukowcy...

Tyle tylko, że ci lekarze, naukowcy i inżynierowie, którzy wciąż potrafili myśleć, natychmiast się zorientowali, że proszono ich, aby uwierzyli, że świat znów się rozpadł – tak, jak to było przed Kopernikiem i Galileuszem. I że $2 + 1 = 4$. A to promieniowanie telefonu komórkowego, działające teraz dziesiątki tysięcy razy bardziej niż naturalne promieniowanie tła – niczego nie zmienia i nikomu nie wyrządzi krzywdy. Nie, oczywiście, że nie, dłaczego miałoby to robić – musieliśmy mieć przez chwilę urojenia, żeby kiedykolwiek rozważać taki pomysł. Samuel Greg, wybitny specjalista w dziedzinie ekonomii politycznej w Amerykańskim Instytucie Badań Ekonomicznych i autor niedawno wydanej książki „The Next American Economy: Nation, State and Markets in an Uncertain World”, napisał dobry artykuł dla pisma Spectator o WEF w przededniu Davos 2023. Przekonuje, że jeśli zależy ci na wolności, demokracji i samostanowieniu narodu, to całkowicie racjonalne jest zaniepokojenie wpływami Klaus Schwaba i jego zwolenników. Nie dlatego, że są lalkarzami kontrolującymi polityków na całym Zachodzie, ale dlatego, że ich idee przenikają wyżej, szczerbą globalnej elity. W szczególności wiara Klaus Schwaba w odgórną, technokratyczną formę rządów, której przykładem jest UE. Nie dźwierz żadnej formalnej władzy politycznej i nie może nikogo do niczego zmusić. Niemniej jednak, od momentu powstania w 1971 roku, WEF stał się organizacją, która ucieleśnia najwyższe zaufanie do imperatywu określonego typu osób rządzących światem odgórnie. W swoim słynnym eseju z 2004 r. zatytułowanym „Martwe dusze” [“Dead Souls”], politolog Samuel P. Huntington nazwał ten pierwowzór „Człowiekiem z Davos”. Sprytny przydomek, którego ani Schwabowi, ani WEF nigdy nie udało się zrzucić. „Davos Man” był skrótem opisem Huntingtona dla „naukowców, międzynarodowych urzędników państwowych i dyrektorów w globalnych firmach, a także odnoszących sukcesy przedsiębiorców w dziedzinie zaawansowanych technologii”, którzy myśleli podobnie i mieli tendencję do postrzegania lojalności i granic narodowych jako „pozostałości z przeszłości”. Huntington zasugerował również, że Człowiek z Davos patrzył z nieukrywaną pogardą na tych, którzy nie radzili sobie z programem – niezależnie

od tego, jaka była jego treść. Na tym polega największy problem z WEF. Gdy ludzie spotykają się w środowiskach międzynarodowych, aby omawiać problemy, dzielić się spostrzeżeniami i nawiązywać kontakty, to jedno. Liderzy biznesowi, politycy i organizacje pozarządowe robią to cały czas. Ale inną rzeczą jest, gdy organizacja taka jak WEF decyduje, że nadszedł czas, aby zmienić świat od góry do dołu i przerobić planetę na korporacyjny obraz. Ideal, do którego dąży Schwab, sądząc z jego przemówień i pism, to coś w rodzaju zglobalizowanej UE, z jej ponadnarodowymi i zakorzenionymi biurokratycznymi metodami przenoszonymi na poziom międzynarodowy, z dźwiękami władzy spoczywającymi w rękach godnych zaufania mężczyzn i kobiet z Davos.



Krótko mówiąc, łatwo jest karykaturować WEF i Schwaba jako coś podobnego do fikcyjnej organizacji Spectre Iana Fleminga i jej przestępczego mózgu Ernsta Stavro Blofelda. Jednak program realizowany obecnie w miejscach takich jak Davos jest na tyle alarmujący, że każdy, kto wierzy w zachowanie rzeczy takich jak wolność, suwerenność i decentralizacja władzy, powinien być zaniepokojony. Biochemik, wynalazca technologii mRNA, Robert Malone prezentuje bardziej pikantne podejście do aktualnego programu WEF na swoim Substack'u, szczególnie nr 4 na liście priorytetów WEF: „Przygotowanie się na następną pandemię wymaga zlikwidowania dysproporcji zdrowotnych”. Nieprzejmnie przypomina to nową toksyczną ideologię, o której mówiłem wczoraj, która łączy skrajną awersję do ryzyka

– pandemii, zmian klimatu, mowy nienawiści itp. – ze „sprawiedliwością”, czyli zaangażowaniem w ochronę grup „wrażliwych”, np. mniejszości etnicznych i społeczności LGBTQ+. Tak więc argument przemawiający za, powiedźmy, utrzymaniem na stałe obowiązku noszenia maseczek brzmiałby mniej więcej tak: choroby wirusowe przenoszone drogą powietrzną mają nieproporcjonalnie negatywny wpływ na ludzi zmarginalizowanych, ponieważ mają oni mniejszy dostęp do opieki zdrowotnej, dlatego rządy mają moralny obowiązek nałożenia nakazu noszenia maseczek.

Czy zrobisz co każą?

Tak zrobisz, co ci każą. Nie będziesz zadawał pytań. Będziesz wierzył we wszystko, co ci każą. Uwierzysz w to nie dlatego, że ma to jakiś sens, ale po prostu dlatego, że kazano ci w to wierzyć. Nie próbuj nikogo oszukać ani zwieść. Wiedzą, że ich kłamstwa nie mają żadnego sensu. I wiedzą, że ty wiesz, że nie mają one żadnego sensu. Chcą, żebyś to wiedział. O to chodzi. Chcą, abyś wiedział, że cię okłamują, manipulują tobą, otwierają kpią z ciebie i że mogą ci powiedzieć, i zrobić wszystko, co chcą, a ty pójdziesz na to, bez względu na to, jak jest to szalone. Jeśli każą ci przyjąć głupią szczepionkę, nie zapytasz, co jest w szczepionce ani nie zaczniesz narzekać na „potencjalne skutki uboczne”. Zamkniesz się i przyjmiesz głupią szczepionkę. Jeśli powiedzą ci, żebyś założył maskę swojemu dziecku, to nałożysz cholerną maskę swojemu cholernemu dziecku. Nie będziesz szukał duńskich badań udowadniających bezcelowość nakładania masek dzieciom. Jeśli powiedzą ci, że Rosjanie sfalszowali wybory, to Rosjanie sfalszowali cholerny wybory. A jeśli cztery lata później odwrócą się i powiedzą wam, że sfalszowanie wyborów jest niemożliwe, to sfalszowanie wyborów jest cholernie niemożliwe. To nie jest zaproszenie do debaty. Jest to fakt zweryfikowany przez GloboCap. Będziesz stać (lub klęczeć) we wskazany, oznaczonym kolorem, dystansującym cię od społeczności polu i powtarzać ten po stokroć zweryfikowany fakt w kółko, jak głupia papuga, albo odkryj nowy zmutowany wariant wirusa i z powrotem zatrzasnij w głupim „lockdownie”.

Będą to robić, dopóki nie odzyskasz rozsądku albo możesz przeżyć resztę życia na Zoomie lub siedząc w twojej głupiej piżamie, tweetować treści, których nikt poza cenzorami internetu nigdy nie zobaczy w cyfrowej pustce. Wybór jest twoj... wszystko zależy od Ciebie!

TWÓJ 1,5% TO LEPSZY START

DLA DZIECI ZE SPEKTRUM AUTYZMU!

ROZLICZ SWÓJ PIT I WESPRZYJ BUDOWĘ „DOMU NA ZAWSZE” W PARZNIEWIE

FUNDACJA LEPSZY START

KRS: 0000317555

CEL SZCZEGÓŁOWY: „PRZYŁĄDEK”

PRZYŁĄDEK

NOWA STACJA
CENTRUM HANDLOWE

Lepszy Start

WSPARCIE FINANSOWE
PRZEZ FUNDACJĘ NA ROK 2023
Z PRZEKAZANIA DOKŁADU O WYNIKACH



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (od 1992 r.)

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

WAŻNA INFORMACJA!

LIKWIDOWANIE BÓLU – BEZ LEKÓW

ALARM!

Rodzice - obserwujcie swoje dzieci!
Symptomy, które są niepokojące, to:

- nadpobudliwość
- zaburzenia pamięci i koncentracji
- niechęć chodzenia do szkoły
- s by nie czekać! mutek, przygnębienie
- zachowania agresywne, buntownicze
- izolacja, zamknięcie się w sobie
- zaburzenia snu, siedzenie po nocach
- brak zainteresowań pozytywnych
- zainteresowania destrukcyjne
- oraz wiele innych

To poważne sygnały - by nie czekać!
Konieczna jest pomoc psychologiczna!

Kontakt, informacja i zapisy powyżej.

- **Bark, szyja, wszystkie odcinki kręgosłupa.**
- **Drętwienie nóg i rąk, bóle nagłe i przewlekłe, „łokieć tenisisty”, „kolano skoczka”.**
- **Specjalistyczne usuwanie bólu kręgosłupa u kobiet w ciąży i po porodzie.**



**WYJĄTKOWA SZANSA DLA OSÓB, KTÓRE NIE MOGA
LUB NIE CHCĄ SIĘ OPEROWAĆ, A LECZENIE LEKAMI
JEST NIESKUTECZNE!**

82. rocznica likwidacji pruszkowskiego getta

29 stycznia br. odbyły się obchody 82. rocznicy likwidacji pruszkowskiego getta pod patronatem prezydent Miasta Pruszkowa Pawła Makuch, oraz Komitetu Organizacyjnego w składzie: Marian Skwara – znawca dziejów Pruszkowa, autor „Pruszkowscy Żydzi. Sześć dekad zamkniętych Zagładą”, Grzegorz Zegadło – dyrektor Książnicy Pruszkowskiej, Małgorzata Bojanowska – dyrektor Muzeum Duląg 121.

Obchody odbyły się na placyku między ul. Bolesława Prusa i Wojska Polskiego (wejście przesmykiem przy ul. B. Prusa między numerami 38 i 40), gdzie przed wojną mieściła się pruszkowska bożnica i mykwa.

Okolo 20 stycznia 1941 roku pojawiły się pierwsze pogłoski o wysiedleniu pruszkowskich Żydów, co wywołało niepokój. Obawy były coraz większe. 25 stycznia niemieckie władze zamknęły getto.

30 stycznia 1941 roku rozegrały się dramatyczne chwile. O godzinie 8:00 rano przyjechały pierwsze ciężarówki, które zabierały transport żydowskich kobiet, dzieci i starszych mężczyzn. Przewieziono ich do zakładów kolejowych, gdzie odbywała się kąpiel i dezynfekcja. Następnie trafili do warszawskiego getta.

– Do czwartej popołudniu trwał przewóz wszystkich ludzi i bagażu. Tymczasem zdarzył się bardzo wstydliwy incydent podczas kąpieli. Otóż grupa żołnierzy wdarła się do wagonu, w którym odbywała się parówka, i nie dość, że pewnej części żydowskich kobiet i dziewcząt ogolono całkowicie włosy, to w dodatku zmuszono je, aby dały się sfotografować. Następnie, gdy władze się przekonały, że nie sposób wszystkich poddać parówce i kąpieli, wsadzono wszystkich ludzi do specjalnego pociągu i przewieziono do Warszawy. Podróż trwała prawie cztery godziny i w końcu o dziewiętej wieczorem pociąg przybył do Warszawy na Dworzec Gdański – „Sefer Pruszków. Księga pamięci Pruszkowa, Nadarzyna i okolic” (Książnica Pruszkowska 2016).

Taki los spotkał ponad 1400 mieszkańców Pruszkowa pochodzenia żydowskiego. W niehumanicznych warunkach, poniżani, wycieńczeni trafili do warszawskiego getta. Większość z nich zginęła później w Treblince. Przeżyło około 200 osób.

Foto - Tomasz Malczyk



REKLAMA

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20



SZACHY W ZANIE - I MIĘDZYSZKOLNY



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy, publicysta
Foto - Agata Kuśnierz



Pruszkowskie Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza ZANA może poszczycić się wyjątkowo licznym gronem sławnych absolwentów – wybitnych przedstawicieli różnych dziedzin życia społecznego w tym sportowego, którzy nie tylko utrzymują kontakty, ale służą pomocą i radą swej byłej szkole. Kacper JARZĘBOWSKI – absolwent ZANA, utytułowany zawodnik, instruktor i sędzia szachowy, na hasło SZACHY W ZANIE – wyposażył organizatorów w sprzęt konieczny przy organizacji imprezy w tym: szachy turniejowe i zegary.

Ponadto pełnił obowiązki sędziego głównego I MIĘDZYSZKOLNEGO TURNIEJU SZACHOWEGO rozegranego pod honorowym Patronatem Krzysztofa RYMUŻY – Starosty Pruszkowskiego – jaki odbył się w poniedziałek 16 stycznia w gościnnych murach szkoły. Należy dodać iż Pan Starosta to nie tylko zagorzały wielbiciel sportu i to sportu przez duże „S”, ale także absolwent ZANA. Obowiązki organizatora in-

nowacyjnej imprezy w naszym mieście pełniła Agata KUŚNIERZ – nauczyciel matematyki, a społeczność uczniowską reprezentował Roch GŁOGOWSKI – uczeń klasy maturalnej. Oficjalnego otwarcia turnieju dokonała Ewa KRÖL – dyrektor liceum, a następnie do rywalizacji przystąpiły reprezentacje LO im. T. Kościuszki, ZESPOŁU SZKÓŁ SPECJALNYCH im. Księdza Jana TWARDOWSKIEGO oraz gospodarza LO im. T. ZANA. Zmagania pełne emocji i wyjątkowo zaciętej rywalizacji zakończyły się zwycięstwem Lecha KOWALEWSKIEGO – LO im. T. KOŚCIUSZKI, godnie reprezentującego swą szkołę w której jako pierwsze w historii funkcjonowało Szkolne Koło Szachowe „PIONEK”, a jednym z członków był absolwent, późniejszy wielokrotny Mistrz Polski w łyżwiarstwie szybkim – Stanisław MAGIEROWSKI, który do chwili obecnej jest wierny tej „królewskiej grze” uczestnicząc z powodzeniem w różnych turniejach. II miejsce wywalczył Jakub TWARDOWSKI – LO im. T. ZANA, a miejsce III – Szymon ROMAŃSKI – także LO im. T. ZANA, którzy zostali uhonorowani nagrodami ufundowanymi przez Starostę Pruszkowskiego – Krzysztofa RYMUŻY. Wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowe upominki oraz Dyplomy Uczestnictwa także ufundowane przez Krzysztofa RYMUŻY. Po oficjalnym zakończeniu I MIĘDZYSZKOLNEGO TURNIEJU SZACHOWEGO - SZACHY W ZANIE, wszyscy sympatycy „królewskiej gry” mogli zmierzyć swe siły w symulacji z honorowym gościem: Szachowym Mistrzem Polski i Akademickim Mistrzem Polski – Kacprem JARZĘBOWSKIM. Pełni wrażeń i niezapomnianych przeżyć uczestnicy oraz organizatorzy zegnali się tradycyjnym: DO ZOBACZENIA ZA ROK, czego serdecznie życzymy! Splot najróżniejszych niespodziewanych wydarzeń spowodował absencję przedstawicieli innych zaproszonych do udziału szkół z naszego miasta. Jednak organizatorzy i uczestnicy są przekonani, iż w II MIĘDZYSZKOLNYM TURNIEJU SZACHOWYM – SZACHY W ZANIE już pojawią się reprezentanci szkół pruszkowskich wraz ze swymi nauczycielami – sympatycy gry, która jest wspaniałym instrumentem w kształtowaniu krytycznego myślenia oraz umiejętności oceny sytuacji, planowania zajęć i przewidywania konsekwencji. Odporność na rozproszenie uwagi, refleksu i poprawę koordynacji ruchowej co potwierdzają w swych wieloletnich badaniach wybitni przedstawiciele świata szachowego.

Patroni medialni wydarzeń sportowych

GŁOS PRUSZKOWA
MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNO-
INFORMACYJNY – TYTUŁ ISTNIEJĄCY
OD 1919 ROKU

TEL-KAB
Telewizja Kablowa

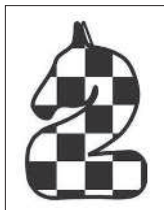


Od prawej: Jakub Twardowski, Lech Kowalewski, Szymon Romański, Roch Głogowski



Od lewej: Jakub Twardowski (II miejsce) i Maciej Kozak

Partnerzy - Sponsorzy





SZKOLNY TURNIEJ SZACHOWY



Od prawej: Roch Głogowski (uczeń klasy 4 i organizator Turnieju), Michał Dąbrowski, Szymon Romański, Jakub Twardowski, Lech Kowalewski, Maciej Kozak, Mateusz Lewandowski, p. Cezary Podgórný - nauczyciel ZSS im. ks. J. Twardowskiego



Od prawej: Jakub Twardowski, Lech Kowalewski, p. dyrektor LO im. T. Zana Ewa Król, Szymon Romański, Roch Głogowski, p. Agata Kuśnierz nauczyciel LO im. T. Zana i organizator Turnieju



Od prawej: p. dyrektor LO im. T. Zana Ewa Król i Kacper Jarzębowski Szachowy Mistrz Polski Juniorów i Akademicki

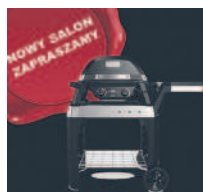


POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Monter drzwi** - wykształcenie podstawowe. Mile widziane doświadczenie w montażu drzwi, prawo jazdy kat. B. Wymagana umiejętność obsługi narzędzi oraz znajomość języka polskiego w stopniu komunikatywnym. Praca w Pruszkowie, Grodzisku Mazowieckim, Piasecznie i okolicach. **Oferta nr 8.**
2. **Menedżer sprzedaży** - wykształcenie niewymagane. Wymagane doświadczenie min. 2 lata na podobnym stanowisku, umiejętność obsługi komputera, prawo jazdy kat. B. znajomość języka angielskiego i rosyjskiego/ukraińskiego na poziomie średnio zaawansowanym. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 15.**
3. **Instruktor w oficynie kultury w Młochowie** - wykształcenie minimum średnie. Mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku. Inne - elastyczność. asertywność. otwartość. Praca w Młochowie. **Oferta nr 37.**
4. **Inżynier robót elektrycznych** - wykształcenie wyższe techniczne. Umiejętność zarządzania ludźmi i pracy w zespole. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 45.**
5. **Elektryk** - wykształcenie min. zawodowe. Praca w miejscowości Parzniew. **Oferta nr 57.**
6. **Sprzedawca w sklepie fryzjerskim** - wykształcenie średnie. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 60.**
7. **Magazynier** - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Staz pracy - minimum 2 lata. Mile widziana znajomość programu magazynowego. Praca w miejscowości Czubin. **Oferta nr 87.**
8. **Walcownik** - wykształcenie podstawowe. Praca w Piastowie. **Oferta nr 91.**



AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR

GRILLE: GAZOWE, ELEKTRYCZNE, WĘGLOWE, WEDZARKI, AKCESORIA, MARYNATY, WIELE INNYCH

GOŁĄBKIE UL. KORONACYJNA 15

TEL. 888 248 428

ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY
Głos Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Maria Górska-Zabielska, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Rył, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Dominik Poręcki, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusz, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworów, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Kanie k/Pruszkowa tel. 22 770 01 00
ul. Zdrojowa 36 605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!



Pruszków-Ostoja

Segmenty o pow. 112 m2, działka 300 m2
Doskonała lokalizacja, 5 min. pieszo
do stacji kolejki WKD w Komorowie.
Wiaty garażowe.

Więcej informacji pod telefonem:

+48 604 194 132

PIOTR LETOWT-VORBEK (1942-2023)



W sobotę 28 stycznia w Warszawie zmarł wybitny działacz polonijny, absolwent SGGW i uczelni w Londynie. Prześladowany w kraju wyjechał do RPA, gdzie dzięki interwencji u prezydenta tego kraju, wyjednał lepsze warunki dla emigrantów po-Solidarnościowych. Przez ostatnie lata działał w Polsce i w Afryce. Potomek gen. H. Dąbrowskiego oraz gen. Paula von Lettowt-Vorbeka (pisaliśmy o nim w GP). Niech pamięć o nim będzie wzorem dla innych – Brat i dzieci.

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obowiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczołowe rur),
- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednoznaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przysyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883

Informacji również pod numerem telefonu: +48 506 706 920

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne